

BIBLIOTEKA
WYŻSZEJ SZKOŁY PEDAGOGICZNEJ
W GDAŃSKU



GRYF

piśmo poświęcone
sprawom
kaszubsko-pomorskim.



BIBLIOTEKA
WYŻSZEJ SZKOŁY PEDAGOGICZNEJ
W GDAŃSKU

X. Kamil Kantak.

Mr. inv. 44 276

X. Stanisław Kujot

i jego

Dzieje Prus Królewskich.

Wąskiem korytem, płynęło życie kulturalne polskie na Pomorzu pod zaborem pruskim. Pierwsza połowa wieku XIX. była prawie całkiem jałowa, dopiero lata od r. 1840-50 z wiosną ludów przynoszą początek własnego życia tak politycznego jak kulturalnego. (Ceynowa). Życie to potęgowało się i rozwijało coraz bardziej, a w początkach wieku XX. dawniej bierną masę przetworzyło w organicznie zespolone społeczeństwo polskie. Wybitny czynnik kulturalny stanowiło tutaj Towarzystwo Naukowe toruńskie jako instytucja. Z nią łączy się większa część pracy naukowej na Pomorzu wykonanej i to nie tylko wówczas, ale jeszcze i dzisiaj. Duszą Towarzystwa i jego najwybitniejszą postacią był X. Stanisław Kujot, zmarły 6. grudnia r. 1914.

Złożyły się na to okoliczności.

Ze wszystkich ziem Rzpltej w chwili rozbioru kulturalnie polszczyzna była tutaj szczególnie słaba. Górował nad całą prowincją Gdańsk, a wpływy kulturalne — pomijamy stanowisko polityczne — miał niemieckie i niemczące. Ośrodką z kulturą polską ziemia nie posiadała, Chełmno bowiem z swoją Akademią nie wytrzymuje zupełnie z Gdańskiem porównania, a o spółzawodnictwie nawet nie mogło pomyśleć, pomimo że druga połowa wieku XVIII należała do najlepszych w dziejach Akademji.

Czasy niewoli zatem zastały Prusy Zachodnie w okresie prostracji. Najpoważniejszy czynnik kulturalny i wogóle świadomości narodowej polskiej — szlachta podupadła i wyprzedawała się albo wprost niemczyła, osobliwie na północy. Ale nawet taki Ignacy Łyskowski w gimnazjum chojnickiem

zupełnie zapominał po polsku, tak że do rodziców pisywał niemieckie listy.

Dopiero r. 1848 sprowadził poprawę stosunków. Ośrodkiem życia narodowego stało się Chełmno. Nie leżało miasto wówczas tak na uboczu jak dzisiaj, przy odmiennych stosunkach komunikacyjnych. Gimnazjum katolickie założone w r. 1837 a prowadzone najprzód przez Niemca Polakom życzliwego westfaleczyka X. Richtera, co się sam nauczył po polsku a później w latach 1850-60 stał prawą ręką arcybiskupa Przyłuskiego — potem przez rodowitego Chełmniaka Łożyńskiego, jedyne na całą Ziemię Chełmińską miało daleko większe znaczenie niż obecnie mają szkoły średnie. Uczniowie byli daleko starsi, życie studenckie miało zakrój prawie uniwersytecki w najwyższych klasach. Nauczyciele gimnazjalni, po części Polacy — księża po reorganizacji diecezji przeprowadzonej przez biskupa Sedlaga — szlachta wiejska osiadła w mieście bądź to z względu na naukę dzieci, bądź na wypoczynek, wszystko to wytworzyło stały zastęp inteligencji. Drukarnie Lohdego (1836-88) i Gólkowskiego, Danielewskiego (1848-1880) ułatwiły powstanie czasopism: Szkołka i Szkoła niedzielna 1848-50, Katolik diecezji chełmińskiej 1849-1851, Nadwiślanin 1850-1866, Przyjaciel Ludu 1860-1880, pismo rolnicze Piast, a znaleźli się doskonali redaktorowie i wydawcy w osobach Józefa Gólkowskiego 1787-1871, X. Knasta (1814-1852), Ignacego Danielewskiego, X. Kręckiego (1819), Józefa Chociszewskiego i innych. Ożywionem tętnem biło wówczas życie chełmińskie. Czasopismo „Szkołka narodowa“ stało na wyższym poziomie niż jakiegokolwiek pismo polityczne w Prusiech Zachodnich aż po r. 1919. W pismach ukazują się liczne rozprawy niekiedy niepospolitej wartości. Urządzano bale i zabawy, których znaczenie polegało na tem, że były polskie. Zorganizowano teatr amatorski.

Głównie jednak cała ta kultura chełmińska jest zupełnie podobnie jak w Poznańskim, popularno - oświatowa, narodowo - polityczna i narodowo - gospodarcza. Z Chełmnem bowiem łączy się działalność Ignacego Łyskowskiego

i Juliusza Kraziewicza, organizatorów rolnictwa oraz Bolesława Chotomskiego. Chełmno nakoniec stanowi punkt wyjścia do ożywienia lewego brzegu Wisły. Ogłaszał tu swoje prace Ceynova, mieszkający po drugiej stronie Wisły, Kraziewicz oraz X. Keller, założyciel „Pielgrzyma“, którzy rozwinięli akcję na Kociewiu.

Od r. 1880 Chełmno traci na znaczeniu. Wzmoczona i wzmagająca się coraz bardziej tępiciejska polityka rządu pruskiego dziesiątkuje szlachtę chełmińską, gimnazjum chełmińskie stało się zrazu niemieckiem, a powoli germanizacyjnem, koleje pobudowane pozostawiły miasto na uboczu, wysuwając zamiast niego bądź Grudziądz, bądź Toruń, dokąd Ziemia Chełmińska zaczęła ciążyć. Miejsce szlachty duchowieństwo zajęło w życiu publicznem; w życiu gospodarczem wysuwają się gburzy. Fatalnie daje się w znaki brak ośrodka kulturalnego, jaki dla Wielkopolski stanowił Poznań. Chełmno nim być przestało, nie wytworzył się nowy. Życie narodowe najżywiej bije bądź w Toruniu, bądź na Kociewiu w Pelplinie. Pomimo to życie potęguje się i różniczkuje. Wprawdzie wielkie zamysły Łyskowskiego, Donimirskich Teodora i Antoniego, Jackowskiego z Jabłowa nie urzeczywistniają się w pełni. Bank Donimirski Kalkstein, Łyskowski i Sp., Bank Handlowy w Starogardzie upadają. Tow. interesów moralnych zasypia. Odbywają się jednak sejmiki gospodarcze, tworzą się coraz liczniej Kółka rolnicze, Towarzystwa ludowe, przedewszystkiem zaś Spółki Załobkowe. Towarzystwa Pomocy Naukowej dla chłopców i dziewcząt dostarczają coraz więcej inteligencji. Jednak dawniejsi ludzie usuwają się powoli. Łyskowski, Kalkstein, T. Donimirski, Gólkowski bądź to umierają, bądź przenoszą się do Poznania. Ich miejsce zastępują inni, nie dorównający tamtym, a główne staranie rozwijający dokoła utrzymania wodzów w społeczeństwie jak X. Wolszlegier. Organem jego jest Pielgrzym, skąd poszła nazwa pielgrzymowców. Więc pomimo większych środków, wyniki są mniejsze.

Ziemia Chełmińska przestawała być główną podstawą polskości. Przeciwko niej zwracało się ostrze polityki wy-

narodawiającej. Od r. 1886 komisja kolonizacyjna poczyniła tam największe szczyby. W XX. stuleciu nie powiodło się już przeprowadzić ani jednego Polaka do parlamentu niemieckiego przy powszechnem głosowaniu i bezwzględnej solidarności Polaków.

Obok Ziemi Chełmińskiej wysuwają się na widownię inne okolice, z większym odsetkiem ludności polskiej, dawniej słabo uświadomione; bogate Kociewie, gdzie Polaków liczone 80% oraz Kaszuby, osobliwie bardziej uświadomione południowe. W XX. wieku sejmik gospodarczy odbył się w Starogardzie już. Tam też krótko przed wojną powstało pismo polskie „Nasza Gazeta“. Północne Kaszuby, wybrzeże morskie, ongi wybierające do sejmu lantrata pruskiego Niemca, teraz wysyłają Polaków: Jantę Połczyńskiego i X. Witkowskiego. Punkt ciężkości polskiej przenosi się ku północy, nie znajduje jednak stałego ośrodka.

Od początków wieku XX. nowe czynniki występują na powierzchni. Przyrodzony rozwój stosunków czyni z szerokich mas ludności coraz poważniejszy żywioł. Uświadamiają go pisma ludowe jak Pielgrzym, Gazeta Gdańska, Gazeta Grudziądzka, która abonamentem swoim przed wojną przewyższyła 130,000. Po nieudanej próbie kaszubskiej Ceynowy z zmienionym programem uświadczenie Kaszub podjął dr. Majkowski, zakładając Gryfa i gromadząc dokoła niego młodą inteligencję demokratyczną, nie tylko kaszubską. Gryf (r. 1908-1912 — nowa serja od r. 1921) był pierwszym w Pruszech Zachodnich kulturalnem czasopiśmie.

Gryf wydawał się początkowo w Kościerzynie. Istniała tam od dawna szkoła wyższa dziewcząt, której mnóstwo Pomorzanek zawdzięcza uświadczenie narodowe. Tam odbyła się w r. 1909 wystawa rolniczo-przemysłowa i ludoznawcza. Tam zbierały się zjazdy młodokaszubskie. Tam założono pierwszą czytelnię dla inteligencji. Ale już od r. 1912 Gryf przeniósł się do Gdańska. W Sopocie powstało Muzeum Pomorsko-Kaszubskie. Kierownictwo Gazety Gdańskiej spoczywało czas jakiś w r. 1911 w rękę Młodokaszuby

dr. Kręckiego. Wśród młodej inteligencji powstała myśl, że konieczne należy stworzyć ośrodek kulturalny i wogóle moralny w Prusiech Zachodnich. Świadomość, że ośrodkiem takim może być tylko Gdańsk, torowała sobie drogę w coraz szerszych kołach i znalazła wyraz w znamienym przemówieniu X. Dembka na walnem zebraniu Towarzystwa Naukowego Toruńskiego w r. 1918 a lipcowe zebranie Towarzystwa w Gdańsku t. r. zebrało tyle uczestników co walne toruńskie.

Zasadniczo ani Kulerski z swoją Gazetą Grudziądzką ani grupa Gryfa nie była przeciwna ludziom dawnego pokolenia t. z. Pielgrzymowcom. Przy dobrej woli niewiele potrzebaby było, aby iść wspólnie. Ale Pielgrzymowcy pragnęli władać sami i niepodzielnie. X. Wolszlegier postawił sobie za cel, żeby nie dopuścić Kulerskiego do mandatu i przegrał. Na dr. Majkowskiego i Młodokaszubów Pielgrzym napadł, i skończył grubą sądową karą wydawnictwa. —

II.

Oto tło, na jakim przypadku działalność X. Kujota.

X. Stanisław Kujot urodził się dnia 13. listopada 1845 roku w Kiełpinie pod Tucholą na Pomorzu Gdańskiem, jako syn nauczyciela miejscowego. Do gimnazjum chodził w Chełmnie. Po ukończeniu wstąpił do seminarjum w Pelplinie. Świecenia kapłańskie otrzymał 1868 roku. Na wszechnicach w Monachium i w Berlinie odbywał dalsze specjalne studia historyczne. Od 1872 roku pełnił obowiązki profesora przy progimnazjum biskupiem w Pelplinie. Roku 1893 przeniósł się na probostwo do Grzybna w Ziemi Chełmińskiej, na którym pozostał aż do końca życia.

Na pierwszy powyżej naszkicowany okres przypadają czasy młodości X. Kujota (1872-1915). Na tle owem zatem, na jakie postawiły go wydarzenia, wypadło mu działać i ona pozwoli nam zrozumieć nam jego postępowanie.

Należał on do tych ludzi, którzy cel swego życia widzą w podaniu dziejów a zwłaszcza umiłowanej przez siebie historii kraju rodzinnego: Pomorza Gdańskiego i Ziemi Chełmińskiej.

Najważniejsze dzieła X. Kujota są: „Opactwo pelplińskie“, „Toruń“, „Kto założył parafie w dzisiejszej diecezji chełmińskiej?“, „O majątkach biskupich na Pomorzu“, „Wojna w roku 1410“, „Dzieje Prus Królewskich“. Oczywiście na tem nie ograniczała się działalność zmarłego. Cały szereg recenzyj i sprawozdań po rozmaitych czasopismach naukowych, z pomiędzy których z wdzięcznością wspominam szczegółową ocenę swoich „Dziejów Kościoła Polskiego“ tomu I. w „Zapiskach Towarzystwa Naukowego“, kilka rozpraw pomniejszych, poświęconych prostowaniu utartych fałszów historycznych, że wspomnimy tylko o „Thorner Blutgericht“, szereg powieści ludowych, pisanych w młodszych latach, działalność publicystyczna w „Pielgrzymie“, oto co daje wyobrażenie o nieustającej i wyteżonej pracy, jakiej zmarły przez całe życie się oddawał.

Nie brak mu było uznania. Ktokolwiek zajmował się historją Prus i Pomorza, ten nieraz spotykał wyrazy szacunku i czci, jakimi go darzyli nie tylko polscy, ale i niemieccy pracownicy. Toruńskie Towarzystwo Naukowe obrało go swoim prezesem, Akademia Umiejętności krakowska za członka go przybrała, uniwersytet Jagielloński mianował go doktorem honoris causa.

W metodzie historycznej ks. Kujot doskonale posiadał skrupulatność i dokładność szkoły niemieckiej. Prawdziwym arcydziełem drobiazgowej analityki, wszechstronnego wyzyskania źródeł, subtelnego a rozważnego i ostrożnego wnioskowania jest taka rozprawa, jak „Kto założył parafie w dzisiejszej diecezji chełmińskiej?“. Praca ta, jedyna w swoim rodzaju w całej literaturze historycznej polskiej, sprawiła, że o początkach i pierwocinach chrześcijaństwa i ustroju kościelnego na Pomorzu Gdańskiem jesteśmy lepiej poinformowani, aniżeli o dziejach jakiegokolwiek poszczególniej diecezji polskiej. W rozprawie znowu o wielkiej wojnie pruskiej obok powyżej wymienionych cech występuje na jaw znowu wielka ostrożność i umiarkowanie w sądzie oraz łączy się z tem niezwykła bezstronność i spokój.

Sposób pisania X. Kujota celuje jasnością i prostotą,

korzystnie przez to odbijając od zwykłej przeciętności szkoły niemieckiej. Polszczyzną władą nieposzlakowaną. Unika starannie wszelkiego efektu, frazesu. A jednak styl posiada plastyczny; kontury rysują się wyraźnie, postaci występują dokładnie. Najprostszymi środkami umie wywołać przeszłość.

Wyniki pracy historycznej X. Kujota mają znaczenie pierwszorzędne. Mianowicie co do pierwotnych dziejów Pomorza, które omawia osobliwie w swoich niestety niedokończonych „Dziejach Prus Królewskich“, badania jego wywołały zupełny przewrót pojęć dotychczas utartych.

Prac X. Kujota żaden badacz dziejów średniowiecznych czy to Pomorza czy Polski nie będzie mógł pominąć milczeniem, bez własnej i przedmiotu szkody. Wszakże nie są one ostatecznym jeszcze tematem ujęciem. Z umiejętnością analityczną i konstrukcyjną nie idzie w parze geniusz syntetyczny.

Ale obok tych badań X. Kujot pozostawia po sobie jeszcze jedno dzieło innego rodzaju, ale nie mniejszej doniosłości. Jest nim Towarzystwo Naukowe Toruńskie.

Jedyna instytucja naukowa polska w Prusiech Zachodnich, Towarzystwo Naukowe powstało w r. 1875. Założycielem jego przyświecał jako wzór Poznańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk. Więc na samym początku utworzono wydziały, aby objąć co ważniejsze strony życia umysłowego. Toruńskie Towarzystwo Naukowe stanowi niejako ostatni węzeł w rozwoju, jakie życie polskie w Prusiech Zachodnich miało w okresie swojej największej bujności.

Niedługo istniało Towarzystwo w takiej formie. Poprostu nie starczyło ani sił materialnych ani pracowników naukowych. W czasie od r. 1876-1884 zdołano wydać zaledwie trzy roczniki, poczem instytucja zasnęła.

Od samego początku X. Kujot brał żywy udział w pracach Towarzystwa. Został wiceprezesem wydziału historycznego, i on prawie sam podtrzymywał Roczniki, w których ogłaszał cenne swoje prace. Z poręki Towarzystwa

wziął udział w uroczystościach Długoszowych r. 1880 w Krakowie.

Ale co więcej, X. Kujot wskrzesił na nowo Towarzystwo. W r. 1897 na wezwanie jego, od razu zapisało się 200 członków, przeważnie księży, prawie wyłącznie z Pomorza, także kilku Niemców. Wznowione to Towarzystwo nabrało odmiennego charakteru. Stało się podobne do niemieckich Towarzystw, poświęconych dziejom prowincjonalnym, jak Westpreussischer Geschichtsverein.

Historji Prus Zachodnich z jej pobocznymi naukami poświęcone były publikacje Towarzystwa. Od r. 1897 ukazywały się regularnie w dwóch serjach, z których jedna zawierała wydawnictwa źródeł Fontes, druga opracowanie p. t. Roczniki, każda po kilkanaście arkuszy druku. Od r. 1908 począwszy, nadto wydawano kwartalnie jednoarkuszowe Zapiski z drobnymi publikacjami.

Sam X. Kujot przedewszystkiem ogłaszał swoje prace w tych wydawnictwach. Ale znalazł także chętnych i doskonałych współpracowników w osobach XX. Czaplewskiego, Mańkowskiego, Chmieleckiego i i. Im to zawdzięczamy, że znajomość historyczna b. Prus Zachodnich większa jest niż jakiegokolwiek innej ziemi polskiej, Krakowskie może wyjąwszy.

Wskrzeszone Towarzystwo Naukowe obrało X. Kujota swoim prezesem. Obok tego pełnił często obowiązki skarbnika. Okazał się tutaj mądrym i przezornym gospodarzem. Towarzystwo w ostatnim roku życia X. Kujota 1914 przekroczyło liczbę 600 członków. Nie posiadając innych funduszów jak składki członków, zdołało utrzymać i powiększać swoje zbiory w Toruniu i oprócz tego regularnie wydawać publikacje. Stąd płaciło wdzięcznością swojemu prezesowi, a on nawzajem jeszcze na łóżu śmiertelnem pamiętał, czy to prowadząc korektę rocznika, czy to zapisując mu w spadku bogatą bibliotekę.

Niespożyte usługi X. Kujot położył około nauki pomorskiej. Nie był za to szczęśliwy w politycznych wystąpieniach.

Podług całego swojego usposobienia X. Kujot należał do Pielgrzymowców, których nie należy pojmować jako

organizację, lecz jako grupę luźno związanych sympatyków. Miał on zakres działania zupełnie specjalny, którego opanowanie dawało tylko trud i pracę, pozwolono mu więc rządzić w jego królestwie historycznym średniowiecznych badań i Towarzystwa Naukowego. On sam życiem publicznym interesował się bardzo, udział w niem brał jako świadek raczej. — Poglądy wszakże miał całkiem autorytatywne. Zależało to na jego całym usposobieniu i wychowaniu w pruskiej szkole, wówczas jeszcze nie służącej za narzędzie wynaradawiające, przyjmowanej zatem bez oporu, życzliwie, a nastrojonej na posłuch względem wszelkiej władzy. Charakter jego jako księdza i proboszcza wyrabia dalej w człowieku autorytaryzm i przekonanie, że jego własne zapatrywania są niewzruszone, nie tylko co do religii, ale we wszystkim, a osobiście w życiu publicznym. Nakoniec wzmagała to jeszcze uznana jego powaga jako uczonego i historyka.

Z takiego to źródła wypłynęło, że X. Kujot zabierał zdanie w materjach co do których nie był kompetentny, czy to pod względem przeszłości archeologicznej Pomorza, czy też co do językowej kwestji kaszubskiej. Skąd dalej pochodzi niekoniecznie szczęśliwa jego broszura przeciw Kulerskiemu, gdzie zdaje się, nadużyto jego powagi i to ironją losu, całkiem bezskutecznie.

Zdrowia silnego X. Kujot nigdy nie posiadał. Wyteżona praca z pewnością nie przyczyniała się do wzmocnienia. Z powodu słabego zdrowia opuścić musiał urząd profesora gimnazjum i przenieść się na plebanję grzybińską.

W ostatnich dwudziestu latach X. Kujot przykuty był do łóżka, rzadko tylko mogąc je opuszczać. W łóżku czytał, pisał i myślał. Prawie niepodobna uwierzyć, żeby w takich warunkach mógł dokonać tylu rzeczy, żeby co więcej nie tylko pracować zdołał, ale nawet kierować Towarzystwem i je rozwijać.

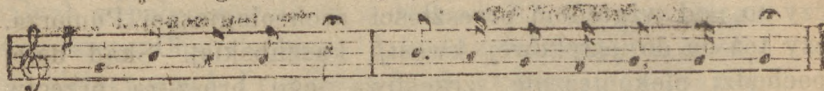
Jako profesor czy jako proboszcz X. Kujot spełniał swoje obowiązki sumiennie i gorliwie. Jako człowiek niezwykłą zacnością się odznaczał. Wdzięczny i przywiązany syn, aż do zgonu rodziców miał u siebie i nie szczędził trosk i zabiegów, aby się czuli jak najlepiej. (D. n.)

Dzieje Kaszubskiej piosenki.

Urodziła się w niewiadomych latach na wybrzeżu. Po-
słyszał ją w okolicy Pucka w 1909 r. p. Jan Patok ze Strzelina,
który w tejże wsi w owych czasach dzieci kaszubskie w
obcej jeszcze uczyć musiał mowie, spisał jej słowa oraz me-
lodję i ogłosił w piśmie „Bunte Bilder aus Westpreussen”,
dodatku do „Westpreussische Schulzeitung“ w Gdańsku,
28. stycznia 1910 r. Przeczytał ją p. dr. Aleksander Maj-
kowski, a ponieważ zapytywałem go wówczas o nadmorskie
melodje kaszubskie, nadesłał mi ową piosenkę. Umieściłem
piosenkę w swoim przewodniku „Na kaszubskim brzegu”
wydanym 1910 r. na stronie 33. Oto ona:



Oj że-gła-rze że-głaj-że ca-łą noc-kę po mo-rze



Hej Hej la la la ca-łą noc-kę po mo-rze

Jakże jöö moom żeglować
Czie nadchuodzi czemna noc? . . .
Zapööl świeczkę albo dwie
Przezeglöö ze tii do mnie.
Jakże jöö tę przezeglööł
Zaklepööł jöö na ji doom,
Weszła do mnie młodsza część
Prosela mnie z kuonia zleść . . .
Rechli z kuonta nie zlezę.
Suoję miło zuobaczę . . .
Tuoja milio czwiardo spi . . .
Uod kamiena grob je ji.
Czebe wiedzööł gdzie ji grob,
Puojachööł be cse be mog.
Muojie mili dziewczętkuo
Przerzecz do mnie słoweczkuo!

A k'lesz to cze puowiedzōł
 Że umarli gadać mjōł? . . .
 Niegōdōł to jedeu kwiat
 Le to gōdōł czali swiat . . .
 Jicz do muoji matczy w doom
 Jie te zloti pierścien moj . . .
 Jie tę chustka niedoszieta . . .
 Jie tę wioonek niedowiti . . .
 K'to tę chustkę doszije,
 Ten ten wioonek dowije! . . .
 Matka chustkę doszila . . .
 Siostra wioonek nosiela! . . .

Były to jeszcze czasy niewoli. Wybuchła tymczasem wielka wojna a po niej nastala Polska. W niej juz na początku 1921 r. postanowila nasza Państwowa Akademia Muzyczna w Poznaniu urzadzic wieczor poświęcony ludowej pieśni polskiej. Dowiedziawszy się o tem zebrałem znane mi opublikowane kaszubskie melodje i posłałem je wszystkie w liczbie dwudziestu dwóch 20 stycznia 1921 r. Akademji.

Oto ich spis:

- 1) „Na Kaszubskim Brzegu“, Bernard Chrzanowski, wyd. II. 1920 r. Piosenka żeglarska z okolic Pucka str. 33.
- 2) „Mitteilungen des Vereins für Kaschubische Volkskunde“ wyd. I. Dr. F. Lorentz i I. Gulgowski.
 - a. I. Gulgowski, Melodja lud., Wdzydze pow. kościerski str. 25.
 - b. „ „ „ „ „ „ „ 68.
 - c. J. Patoek, „ „ Strzelna pow. pucki „ 214.
 - d. „ „ „ „ „ „ „ 214.
- 3) „Mitteilungen des Vereins für Kaschubische Volkskunde“ wyd. II., zeszyt I.
 - J. Patoek, Melodja ludowa ze Strzelna pow. pucki str. 45.
- 4) „Mitteilungen des Vereins für Kaschubische Volkskunde“ wyd. II., zeszyt II.
 - J. Patoek, Melodja ludowa ze Strzelna pow. pucki str. 101.
- 5) „Gryf“ Rok I. listopad 1908, zesz. I. melodja

{	a) str. 156.
	b) „ 270.
	c) „ 271.

6)	„Gryf“	Rok II.	1910.	melodja	a) str.	27.
	„	„	„	„	b) „	29.
	„	„	„	„	c) „	151.
	„	„	„	„	d) „	152.
	„	„	„	„	e) „	155.
7)	„	III.	1911.	„	a) „	68.
	„	„	„	„	b) „	70.
	„	„	„	„	c) „	138.
8)	„	IV.	1912.	„	a) „	168.
	„	„	„	„	b) „	169.
9)	„Slovinzische Texte“	Dr. Friedr. Lorentz, dwie melodje			a) „	147 i 148.
					b)	

„Żaden z muzyków polskich“ pisałem w liście. „żaden z uczonych polskich muzyków piosenek kaszubskich dotychczas nie badał, wogóle nie zajmował się nimi. Przesyłam je więc Akademji najpierw w celu zbadania ich melodji, ich łączności z melodjami ludu w głębi Polski, a powtóre w celach praktycznych, ewentualnego wyzyskania ich dla wieczornie przeznaczonych jużto dla inteligencji jużto dla szerszej publiczności. Naprzykład: Gdyby jaka piosenka nadawała się do chóru, inna znów do poważniejszego opracowania jako solo, toby może można biorąc jeszcze kilka prostych nieopracowanych piosenek a dodając do tego krótkie wstępne przemówienie, deklamację kilku liryk kaszubskich lub wstępu z epicznych kaszubskich poematów, recytację kilku podań ludowych oraz medługi wykład urzędzić wieczornicę kaszubską na cel kulturalny na Kaszubach...”

W odpowiedzi z 29 stycznia 1921 r. podpisanej przez dyrektora p. Lucjana Kamińskiego pisze Akademia:

„... Naukowe zbadanie materiałów wskazanych uskuteczniemy z jak największem zainteresowaniem, musimy jednakże prosić o cierpliwość, o ile że badania takie wymagają niemało czasu. Chcąc pieśń kaszubską zbadać z gruntu, trzebaby nawet sięgnąć poza materiał wydrukowany, zebrany przeważnie przez amatorów z wielu błędami

widocznymi, a zatem prawdopodobnie i wielu niewidocznymi, trzeba by albo samemu pojechać, albo posłać innych fachowców, o ile możliwości z fonografem, żeby skontrolować to, co opublikowane i zebrać też i resztę, niezawodnie bardzo pożądaną. Praca ogromna — długoletnia! Narazie naturalnie o takim postawieniu kwestji mowy być nie może.

Lecz i to, co Pan z materiałów wydrukowanych odszukał, stanowi już skarbczyk niepośledni, cenny niemniej z punktu widzenia etnografji muzycznej, jak i poetyckiej. Upatrujemy w pieśni tej kaszubskiej przedewszystkiem nader ciekawy warjant pieśni polskiej, falującej we wszystkich szczeplach naszych od kresu do kresu. Na tę jej przynależność do naszej pieśni polskiej pod względem tematów i formulek poetyckich (nawet całe wiersze są przyjęte), jak i pod względem melodji wartoby niezawodnie zwrócić uwagę szerszych kół.

Co do artystycznej wartości melodji tych pieśni, to znachodzą się między niemi nuty bardzo piękne i silne. Pozwoliliśmy sobie dwie z nich wybrać dla naszej wieczornicy, dnia 13 lutego, mianowicie „Pieśń żeglarza“ podaną przez Pana i „Oj, ty ptaszku skowroneczku“. Liczym, że przedewszystkiem „Pieśń żeglarza“ silne zrobi wrażenie“.

I zaśpiewano tę pieśń na owej wieczornicy w Poznaniu na auli uniwersytetu po raz pierwszy w Polsce publicznie.

Spiewano ją w zharmonizowaniu opracowanem przez pr. Łucjana Kamińskiego a więc w szacie już trochę odświeżonej. Zrobiło rzeczywiście wrażenie. — Przed kilku tygodniami był u mnie towarzysz p. L. Kamińskiego p. dyrektor Henryk Opieński i sprawił mi niezwykłą radość. Oto przedłożył mi program dwóch koncertów „Conférence sur la chanson populaire polonaise“ urządzonych przez niego we Francji w Mylhuzie 4-go a w Strasburgu 8-go listopada 1921 r. W programach tych umieszczona jest także: „Une chanson des Kaschoubes (Poméranien polonais)“ piosenka Kaszubów. Jest nią „Pieśń żeglarza“! Spiewała ją tam p. Lydja Barblan, nauczycielka Akademji Muzycznej w Poznaniu.

Recenzenci zaznaczają, że trudno byłoby uwierzyć w ludowość piosenek, gdyby p. Henryk Opieński w wykładzie swym wstępnym nie był o tem zapewnił i wyróżniają między innymi piosenkę naszą. Pisze mianowicie w „Les dernières nouvelles de Strasbourg“: „Cóż my biedni Alzacczycy przeciwstawimy czy to weselnej piosnce krakowskiej, czy oczepinowej, czy kaszubskiej, czy dumkom czy mazurkom czarującym? W rzeczywistości mało.“ — Pisze „Neue Zeitung“: „Szczególniej podobały się dwie kołysanki, pieśń żeglarza polskiego z Pomorza i kilka dumek“. A „Strassburger Neueste Nachrichten“ zaznaczają: „Szczególne wrażenie wywołały trzy piosenki śląskie i piosenka kaszubska z okolicy puckiej zatoki, która chociaż typowo słowiańska, świadczy o silnej zdolności odczuwania“ „zeugt vom kraftvollen Empfindungswesen“).

Tak zawędrowała po raz pierwszy ludowa piosenka kaszubska z pod wsi Strzelina na wybrzeżu pomorskiem w Polsce przez Gdańsk i Poznań na koncert w daleki świat aż do Francji.

Poznań, w grudniu 1921 r.

Bernard Chrzanowski.

Historja Kaszubów-Pomorzan.

W krótkim zarysie napisał
Dr. Aleksander Majkowski.

(Ciąg dalszy)

V.

Dzieje bajeczne Pomorzan.

Pierwotne, najdawniejsze dzieje każdego narodu przechodziły na potomków w formie opowieści bohaterskiej i pieśni. Żaden bowiem uczony ich nie spisywał, pragnący przedewszystkiem naga prawdę wydobyć na jaw, ani sumiennie zapisane pergaminy nie podawały kolei ich biegu. Ale pieśniarz wędrowny je śpiewał na wiecach ludu, a starzec niedołężny, niezdolny już dźwigać oręża, opowiadał je wnukom przy ognisku domowem. Jeden i drugi pragnął wy-

stawić przed oczyma słuchaczy obraz przodków taki, aby im był przykładem, wzmacniał serca i zagrzewał do męstwa. Czem dalej się usuwał obraz przodków, ich trudów i walk w przeszłość zamgloną, tem więcej mu przybywało barw i wielkości w ustach pieśniarzy i dziadów. Stąd potomkowie nareszcie ujrzeli tę przeszłość swoją jakoby za tęczową zasłoną, za którą olbrzymie, barwne postacie przodków snuły żywot nadludzki, pełen cudów i wielkości.

I u Kaszubów-Pomorzan tak się działo. Niestety straszliwe burze, które w ciągu wieków niszczyły życie ich narodowe, rozwiały pieśni bohaterskie a ostatnich pieśniarzy i dziadów rzuciły do grobu, nim zdołali przekazać swoją pieśń potomkom. Stąd, jak Kantzow zaznacza z żalem, nie swoi ale obcy przechowali pamięć pierwotnych dziejów pomorskich, pokrywszy milczeniem, co najlepsze. Skandynawskie mianowicie podania, pełne olbrzymich walk z naszymi przodkami, są źródłem, z którego powstaje także bajeczna przeszłość nasza. A chociaż ona niema wartości historycznej prawdy, a w ustach wrogów na niekorzyść naszą jest przerobiona, jednak nam daje tę prawdę, że najdawniejsi Kaszubi-Pomorzanie byli narodem rycerskim, władnym na lądzie i morzu, kochającym wolność i sławę. Z tego powodu ominąć ich milczeniem nie wolno.

MASZKA BOHATER.

Otóż podług podań północnych krótko po tych czasach, kiedy Odin przybył do Skandynawii, kiedy żył jeszcze znakomity w mitologii skandynawskiej Balder, syn Odina, pomorski król Skałk wojował z morskim królem Danów Helgo. Po wielu latach w Danii panował Roryk, który sobie przedsięwziął podbić sąsiadów, pomiędzy nimi i Pomorzan. W tym celu wyprawił się z dużo statkami zbrojnymi i spotkał się z Pomorzanami na morzu. Ci zaś używszy podstępu wojennego, ukryli część statków w pewnej zatoce, z resztą zaś się ukazali przed nim, udając następnie ucieczkę, aby Duńczyków naprowadzić na zasadzkę i ich okrażyć. Duńczyk jednak poznał się na podstępie. Więc zamiast ścigać

uchodzących, uderzył na flotę, ukrytą w zasadzce. Lecz uchodzący Pomorzanie, widząc co się dzieje, wrócili braciom na pomoc. Wtenczas okazały się siły tak równe, że obie floty legły naprzeciw siebie na morzu. Wtenczas jeden z Pomorzan, zwany Maszka, silny i odważny, podniósł głos i zawołał do Duńczyków: — Poczóż wylewać krew wielu wojowników. Niech jeden z was, Duńczyków, ze mną wystąpi do walki na pojedynek. Jeżeli zwycięży, lud mój wam służyć będzie, jeżeli ja zwyciężę, będziecie naszymi poddanymi. —

Królowi duńskiemu taki układ wydawał się niebezpiecznym. Ale naród jego poczytywał sobie za hańbę, gdyby żaden z nich nie śmiał wystąpić przeciw Pomorzanie. Więc przyjęli wyzwanie i postawili Maszce najdzielniejszego z pomiędzy wojowników jako przeciwnika. Obie floty podjechały pod brzeg wysadziwszy obu wojowników na ląd, aby być świadkami walki. Potem przeciwnicy natarli na siebie mieczami i ciężka rozpoczęła się walka. Nareszcie jednak Maszka, raniony już kilkakrotnie, potężnem cięciem swemu przeciwnikowi rozbiwszy głowę, położył go trupem.

Wielki krzyk tryumfu i radości podniósł się na ten widok u Pomorzan, którzy z chwałą zabrali swego bohatera na statki. Duńczycy atoli posmutnieli, gdyż zwycięstwo Maszki znaczyło dla nich niewolę. Niechcąc się jej poddać, nie wahali się łamać umowy, udawając, że walka się nieodbyła prawidłowo. Natomiast oświadczyli, że gotowi wystawić innego bojownika przeciw Maszce, przyczem lepiej przypilnują, ażeby się walka odbyła jak należy. Słusznie Pomorzanie się oburzali na taki podstęp, ale Maszka radził przyjmując ponowną walkę, której się chciał podjąć, skoro się z ran wyleczy.

Ostatecznie zgodzono się z obu stron na rozejm czasowy i ponowną walkę po wyleczeniu się Maszki. Wskutek tego rozjechały się floty w przeciwnych kierunkach: Duńczycy na wyspę Møen, Pomorzanie na Ruje.

Skoro rany pomorskiego bohatera się zabiżniły, flota pomorska podjechała pod wyspę Falster, na której miejsce walki naznaczono. Nietatwo jednak było znaleźć Duńczykom

wśród swoich bojownika, gotowego do walki z Maszką. Kiedy król Roryk nareszcie jako nagrodę ofiarował swój złoty naramiennik, zgłosił się Duńczyk imieniem Ubbo. Po raz drugi więc Pomorzanie i Duńczycy wysadziwszy bojowników na ląd, wieńcem ustawili statki przy brzegu, by okrzykami zagrzewać ducha walczących. Zabłyśły miecze, rozległ się dźwięk uderzeń żelaza o żelazo, unosiły się krzyki na statkach, zagrzewający do męstwa. Nareszcie jednak padł duński bojownik, rażony na śmierć. Lecz i Pomorzanie od ran odniesionych padł na miejscu śmiercią walecznych. Skutkiem tego Duńczycy dzięki swemu wykrętowi wysli z potrzeby korzystnie, gdyż wobec śmierci obu przeciwników bój uznac było trzeba za nierozstrzygnięty. W następstwie między obu narodami przyszedł układ do skutku, że będą się wzajemnie wspomagać przeciw wrogom. Aby układ utwierdzić, wymieniono zakładników.

Długie lata trzymano się tego układu święcie.

KRÓL STRUMYK.

Minęły długie lata, a u Pomorzan zapanował król Strumyk. W Danii za jego czasów panował król Frotho. Dawne układy tymczasem były poszły w zapomnienie, a oba narody wzajemnie czyniły wyprawy wojenne na brzegi przeciwne, łupiąc i paląc. Ale na morzu przewagę posiadali Pomorzanie.

Frotho postanowił się wyzwolić z pod tej przewagi. Budował więc flotę wielką i gromadził zbrojnych w celu napadu na Pomorze. Nim atoli ukończył zupełnie swe zbrojenia, wysłał swego wodza Eryka z ośmiu statkami naprzód. Na pełnym morzu dowiedział się wódz duński, że siedem statków pomorskich znajduje się niedaleko i postanowił użyć pedstępu. Kazał więc siedem ze swoich statków pokryć zielonemi gałęziami i ukryć w pewnej zatoce, sam zaś z ósmem pokazał się Pomorzanom i skusił ich do pościgu. Niebacznik dali się wywieść i ścigali go, mijając ukryte w zieleni statki Duńczyków, które uderzyły następnie na nich z tyłów. Otoczeni i zaskoczeni bronili się Pomorzanie mężnie, aż ulegli

nareszcie przewadze wroga. Po tej klęsce król Strumyk wysłał do Duńczyków, ofiarując pokój. Lecz król duński czując, że ma przewagę, nie przyjął pokoju, lecz najechał Pomorze, nieprzygotowane do wojny i podbił je. —

Wobec tych podań zawsze pamiętać należy, że pochodzą one z ust Duńczyków, wrogów Pomorzan nieprzejednanych, jakimi oni się jeszcze w nowszych historycznych okazali czasach. Mimo to w tych walkach duńsko-pomorskich okazują się Duńczycy podług własnych podań w świetle wobec Pomorzan bardzo ujemnem. Podstępem tylko i niedotrzymaniem układów zdołają im stawić czoło. Pomorzanie zaś okazują się rycerscy, mężni i ufní w słowo, a takie ich usposobienie nieraz im wychodzi na szkodę wobec mniej rycerskich wrogów. To się okazuje także w postępowaniu dalszem króla Frotha wobec Pomorzan. Kiedy bowiem król duński zwyciężywszy króla Strumyka widział, że panowania nad Pomorzanami utrzymać nie zdoła, użył takiego podstępu: Kazał mianowicie ogłosić na całym Pomorzu, że potrzebuje walecznych ludzi, zdolnych i chętnych do boju na lądzie i morzu, aby z nim pociągnęli na jego nieprzyjaciół. Tych zaprasza do siebie i im obiecuje wspaniałe nagrody. Na takie wezwanie zgłosiło się bardzo dużo ochotników, gdyż naród był dzielny i wojowniczy. Tych atoli Frotho kazał otoczyć wojskiem duńskim i wszystkich powywieszać, twierdząc, że oni właśnie są burzycielami pokoju pomiędzy Pomorzanami i Duńczykami. Przez taki ohydny postępek okupił Duńczyk pewien czas pokoju. Lecz mimo wszystko nieśmiał Pomorzan ujarzmić zupełnie, ale pozostawił ich pod władzą rodzimych pomorskich przełożonych.

KRÓLOWA WISZNIA.

Kiedy nareszcie sprzykrzyło się Pomorzanom płacenie daniny Duńczykom, wybrali sobie za królową pannę z rodu królewskiego Strumyka, imieniem Wisznia. Przy boku jej stali wodzowie Wdek i Wdał. Za czasów władzy panińskiej królowej nawet panny brały udział w ćwiczeniach ry-

cerskich, i uczyły się władać bronią, tak dalece, że nie ustępowały pod tym względem młodzieńcom.

Uzbroiwszy swój naród należycie, Wisznia odmówiła Duńczykom płacenia dalszej daniny, wskutek czego oni z wielką siłą napadli Pomorze. Ale Wisznia z pomocą swych obu wodzów pobiła ich nietylko na głowę, ale i oswobodziła ojczyznę. Nie zadowolona tem, przeprowiła się flotą na Danię, zabrała zbrojną ręką wyspę Moene i kraj Schonen,*) a usadowiwszy się tam, lupiła całą Danię. Za pośrednictwem rycerstwa obu narodów przyszło nareszcie do zawiazania pokoju, w którym Wisznia oddała Duńczykom ziemię Schonen, natomiast wyspę Moene zatrzymała na 20 lat w zastawie jako odszkodowanie wojenne. Oprócz tego stanęło pomiędzy obu narodami przymierze odporne przeciw zewnętrznym wrogom. W następnym roku zbuntowało się kilka sąsiednich plemion słowiańskich przeciw królowej. Popierał ich król saski Hengst. Wisznia zgniotłszy powstanie, uderzyła na Saskiego Króla w jego własnym kraju i wzięła go w Waslefę w pojmanie. Sasom zaś nałożyła daninę i zmusiła ich do stawienia posiłków wojennych.

Niedługo potem wybuchła wojna pomiędzy Haraldem Hildetandem, królem duńskim, i Ringo, królem Szwedów. Wierna zawartemu przymierzu z Duńczykami, Wisznia pospieszyła Haraldowi z pomocą, wiodąc z saskimi posiłkami swych zbrojnych do boju. Ciągnęli z nią Wdął okazały i Wdęk Słowianin, i Borzywoj i Gniewosław słynni towarzysze. A wojownicy pomorscy uzbrojeni byli w nadzwyczaj długie miecze i okrągłe tarcze koloru niebieskiego. W czasie bitwy mieli zwyczaj zarzucić tarcze na plecy lub oddać je do taboru, a rzucać się w wir walki z odkrytą pierśią, ostrzu miecza ufając więcej niż tarczy. Między nimi słynęli z waleczności Polkar i Imi. Z nimi ciągnął Toki z ziemi Wolińskiej i Otryta z przydomkiem „młodzieniec“. Przy Wiszni była chorągiew wojska, do którego ściągnęły Haraldowi sprzymierzeńcy z Jutii i wysp duńskich i krewni

*) Południowa część dzisiejszej Szwecji

jego z dalekiej Tuli, sprawni do boju jako łucznicy i na broń białą tak samo, jak do układania pieśni sztucznych w języku ojczystym.

Po stronie króla Ringo zaś ściągnęli Gotowie, Norwegczycy i Szwedowie. Tudzież część Sasów z nad okolic morskich u ujścia Łaby, wojownicy z Anglii, z dalekich Telemarków i Tuli.

Wojska przeciwne zeszli się na dolinie Brävallaher, niedaleko dzisiejszego miasta Norköpping*) i niebawem zarząła bitwa bardzo krwawa, która się skończyła bardzo nieszczęśliwie dla Haralda i Wiszni. Harald bowiem padł. Wisznia zaś w wirze walki starła się z olbrzymim Starkaterem, przywódcą Szwedów, który w potyczce uciął jej prawą rękę. Wodzowie Wdek i Wdał legli śmiercią walecznych, Wisznia zaś, uratowana przez towarzyszek z boju, dosiadła floty i wróciła z resztą wojska na Pomorze, gdzie od rany zadanej niebawem umarła. Lecz ani kąska, ani śmierć królowej nie złamały ducha Pomorzian. Kiedy Ryngo rozzuchwalony zajął Danię i Moene, a następnie przez posłów od nich zażądał daniny, posłów pomordowali, a dowiedziawszy się, że Ryngo bawi w Jutii, najechali go flotą i pobili na głowę, tak że tylko szybką ucieczką zdołał ratować życie.

POMORZE POD WOJEWODAMI.

Po śmierci Wiszni Słowianie pomorscy nie wybrali króla, lecz podlegali władzy swoich wojewodów. Tymczasem w Danii po śmierci Ryngo, Siwert został królem. Przeciw niemu wyprawili się Pomorzanie na Jutję, którą zabrali pod swoją władzę. Siwert tymczasem zebrał wojsko i ciągnął naprzeciw nim. Bitwa skończyła się nieszczęśliwie dla Pomorzian, wskutek czego ustąpili z Jutji. Na to Pomorzanie

*) Brävallaher leży nad dzisiejszą zatoką Bräviken, na wschodnim brzegu Szwecji, głęboko się wznoszącej w kraj, 3 do 8 kilometrów szeroką, a 40 kilometrów długą. Przy jej wewnętrznym końcu leży przy ujściu rzeki „Motala” miasto Norköpping. Bitwa na Brävallaher jest historyczna. Rozegrała się bowiem w r. 715 pomiędzy także już historycznym królem duńskim Haraldem Hildetandem i jego siostrzeńcem Ringo.

postanowili wybrać sobie króla, gdyż swoją klęskę przypisywali brakowi wspólnego wodza.

KRÓL WISZOMIR.

i zależność Danji od Pomorza.

Wiszomir, z rodziny królowej Wiszni został tedy przez Pomorzan wybrany królem. Aby zemścić klęskę zadaną swemu narodowi przez Siwerta, zebrał flotę i wojsko, przepłynął się morzem na wyspę Fünen (Fionję) i pobił króla duńskiego. Ten cofnął się na Jutję. Obsadziwszy Fionję wojskiem, Wiszomir przepłynął się na Jutję i tamże po raz drugi w rozstrzygającej bitwie pobił Siwerta i wziął syna jego Jarmara, oraz córki dwie Idę i Bammeltrud do niewoli. Następnie obsadził całą Danię własnymi rządcami i dostateczną siłą zbrojną i trzymał ją w zależności aż do końca życia.

Zabrane w pojmanie córki Siwerta Wiszomir powydawał za mąż, jedną do Niemiec, drugą do Norwegii. Syna zaś Jarmara przez pewien czas trzymał we więzieniu. Kiedy jednak Danja pod jego zwierzchnictwem zachowywała się spokojnie, a porządek w niej panował i ład, ulitował się Wiszomir królewicza duńskiego i otworzył bramy jego więzienia. Uwolniwszy go, porучzył jemu narazie zarząd pewnej ziemi. Kiedy zaś się przekonał o jego zdolnościach, wziął go do dworu i przyjął do grona swych doradców. W tym czasie Jarmar wiedział sobie zyskać zaufanie swego pana tak dalece, że najtajniejsze sprawy kraju nie zostały mu obce. Napróżno żona Wiszomira, Wojsława, ostrzegała męża przed zdradą duńczyka. Nie nie zdołało podkopać zaufania, jakim król darzył dawnego jeńca. Jarmar zaś rzeczywiście knuł zdradę. Za pomocą bowiem swego współtowarzysza więziennego, nazwiskiem Gunno, wszedł on w styczność z Duńczykami, którzy jako posłowie przychodzili na dwór Wiszomira. A kiedy chwila wydawała mu się korzystną, nie wahał się wystąpić jawnie.

Taka chwila się nadarzyła nareszcie, kiedy Wiszomir z rodziną udał się kiedyś na łowy. W nocy, kiedy rodzina

cała królewska spoczywała w jednym domu, Jarmar zamknął drzwi z zewnątrz i dom zapalił. Cała rodzina Wiszomira zginęła w płomieniach. Zdrajca tymczasem udał się na umówione miejsce na brzegu morza, gdzie nań czekały statki duńskie. Przeprawiwszy się na nich do Danii, pobudził Duńczyków do powstania. Ci z naczelników pomorskich, którym się uciec nie udało, zginęli od miecza powstańców. Po wypędzeniu Pomorzan Jarmar urosł w wielką potęgę. Więc zdobywszy prócz Danii jeszcze Jutję, Fionję, Skonię, przeprawił się na Pomorze i rozciągnął nad niem swą władzę.

Pomorzanie atoli niebawem strząśli zwierzchnictwo duńskie. Posiadając bowiem z pomocą potężnej swej floty niezaprzeczoną przewagę na morzu, nie tylko nie uznali dalszej władzy Duńczyków nad sobą, ale najeżdżali ich brzegi, mszcząc się w dwójnasób za każdy czyn nieprzyjacielski.

W takim stanie potęgi na lądzie i morzu Pomorzanie wstępują w pierwsze czasy, jasnym oświecone światłem historycznym.

VI.

Szczepy kaszubsko-pomorskie w czasach historycznych.

Grupując się około dwóch głównych rzek, Pomorze w czasach historycznych dzieli się na dwie nierówne połowy: *Pomorze wschodnie* nad Wisłą, *Pomorze zachodnie* nad Odrą. Linja odgradzająca te dwie części rozpoczyna się od morza i jeziora Jasmuntskiego, przechodzi *góry Chelmskie* (Gollenberg) i dąży w kierunku południowo-wschodnim aż po *Bobolice*, dzisiejszy Bublitz; stąd w poprzek pasma wyżyn bałtyckich do źródeł rzeki Głdy i korytem tej rzeki aż do jej ujścia do Noteci przy dzisiejszem mieście Ujściu.

Głównym grodem Pomorza wschodniego był Gdańsk, zachodniego Szczecin. Zachodnie Pomorze wcześniej wysuwa się z mroków dziejowych, a to z przyczyny, że tu Pomorzanie zetknęli się o czterysta lat wcześniej, niż ich bracia nadwiślańscy z najeźdźcą plemieniem niemieckiem. Światło, które stąd na ich pierwsze poświęcone dzieje pada, nie goreje jasnym i świętym płomieniem, jakie nieśli

sześcielszym południowym i wschodnim Słowianom apostołowie Konstanty i Metody, ale krwawa łuna oświecająca spalone osady i przelana krew obrońców ojczystego ogniska przez odwiecznego wroga plemienia słowiańskiego.

Pierwsze więc związki szczepowe Kaszubów-Pomorzan zachowały się dla pamięci potomstwa na kartach kronik niemieckich, opisujących walki swych wojewodów i wodzów, podjęte rzekomo w imię Chrystusa, w rzeczywistości jednak dla rabunku. Najgłośniejszym obrońcą w tych pierwszych czasach zachodniej rubieży Pomorza zasłynął od VIII wieku *związek Lutyków*.

LUTYCY.

Rdzeń jego tworzyły cztery szczepy, rozsiedlone nad rzeką Pianą*) mianowicie *Redarzy*, *Dołężanie*, *Czerzpanowie* i *Chyżanie*. Siedziby Redarów, „środkowych i najpotężniejszych“ z nich, obejmowały ziemię od jezior źródłowych Hoboly począwszy ku północy wzdłuż prawego brzegu Dołęży, aż pod *Dymino***). Stąd przez Pianę ku północy, obejmując okolice dzisiejszej Gryfji, szła granica zachodnia przez rzekę Ryk do zatoki Rańskiej. Stąd brzeg morski z ujściem Piany i wschodnią część brzegu wyspy Uznymu aż do wąskiego pasa piaszczystego, łączącego północną część wyspy z południową tworzyły granicę morską Redarów. Do nich należała oprócz północnej połowy także zachodnia połacie południowej części wyspy z grodem Uznymem. Cała ta ziemia na północ od Piany nosiła nazwę „Wanclawa“. Północną część Uznymu z przyległym lądem pomiędzy Cysą***). Pianą i morzem z grodem *Wologostem* zwała się Ostróże. Podług dwu grodów południowych Wanclawy łączyły się z Ostróżem na południe *ziemia Gustkowska* (z grodem *Gustkowem*****) i *ziemia Uznymska* z grodem Uznymem. Na południe od Piany ziemia Redarów obejmowała brzeg morski aż blisko ujścia Ukry do zatoki, potem kawał brzegiem rzeki *Zarowu******) aż mniej więcej do dzisiejszego Ferdinandshof

*) Dzisiejsza Peene. **) dzisiejszy Demmin. ***) dzisiaj Ziese. ****) dziś Guthow. *****) Zarow.

i stąd mniej więcej wzdłuż granicy dzisiejszej wschodniej Meklemburskiej aż do linii przypływu Ukry, który wpada do niej z lewej pod *Przemysławem*. Linia taka pociągnięta na zachód aż do źródeł Rynu poprzek górnego biegu Hoboly, dzieliła ich od szczepu *Rzczan*. Grody i ziemie Redarów na południe od Piany następujące: *Błota*, z grodem Błota, ziemia położona najbardziej na zachód pomiędzy widłami rzek Piany i Dołęży aż pod Dymino. Obok niej ziemia *Międzyrzecze* z grodem *Międzyrzecze*, gdzie nad Piana Wartysław, pierwszy książę chrześcijański zachodniego Pomorza zbudował klasztor *Stołąp*. Na wschód ziemia *Grodzwin*, z grodem pierwotnie *Grodzwinem*, później *Tanchlinem*, dzisiejszym *Anclam*. Południową część ziemi Redarów tworzyła ziemia *Radwir* około dzisiejszego meklemburskiego Starogardu i źródłowych jezior Dołęży. Tamże bowiem naokoło jeziora Lipcz (dzisiejszego Lieps) i dolnej części jeziora Dołęży rozsiadło się sławne kapłańskie miasto *Redgoszcz*, mając w środku otoczoną wodami i świętym borem świątynię *Redę*, która tworzyła przez długie wieki ostoję i symbol potęgi związku Lutyków.

Z Redarami na zachód, pomiędzy widłami rzeczniemi utworzonymi Dołężą i górnym biegiem Piany, graniczyli Dołężanie z grodem w *Trzebietowie*. Po lewym brzegu Piany rozsiadł się szczep *Czerzpanów* pomiędzy *Trebołą*, dolnym biegiem *Reknicy*, sięgając na zachód południowy aż do źródeł rzeki *Mildenicy*, a na południe do wielkich jezior, z których wypływa *Jedna* (*Elde*). Grody ich były *Krakowo*, *Gustrowo*, *Teterowo* i *Gnoje*. Na północ od *Czerzpanów* ziemie wśród *Reknicy*, *Warny* i morzem z grodami *Chyżunem* i *Roztoką* zajął szczep *Chyżan*.

Z tymi czterema głównymi szczepami związanymi w związek Lutycki, łączyły się jeszcze *Morzycanie*, mieszkający około jeziora *Morzyce* (dzisiejszy *Müritzsee*) z grodem w *Małachowie*, oraz *Ukranie* nad rzeką *Ukrą* na wschód od Redarów rozsiadli, z grodami *Przemysławem* i *Pozdiwołkiem*. Ich siedziby ucinaty nieco na północ od *Pozdiwołka*, nie sięgając morza. Tamże bowiem i na linii rzek *Leknicy*,

przypiływu do Ukry z prawej, (dzisiejszej Randow) i rzeki *Welecy* (dziś *Welse*), przypiływu do Odry z lewej, połączo-
nemi dzisiaj kanałem, a dawniej moczarami, graniczył z
nimi na wschód związek *Wolinian*. Na południe od *Welecy*
zaś Ukranie dotykali Odry, odgraniczeni od południowych
Szprewian linią moczarów, którą dzisiaj idzie kanał *Wienia-
wy* do *Hoboły*. Na zachód od nich za *Hobołą* do *Rynu* sie-
dział szczepek mniej znaczny *Rzeczani*, wcześniej już w związku
Lutyków się znajdujący.

Ośrodek związku *Lutyków* mieścił się w *Redzie*. Tam,
w głównej świątyni związku zebrani naczelnicy szczepek
radzili pod przewodnictwem najwyższego kapłana nad spra-
wami ojczystymi, nad pokojem i wojną. Tam wybierano
wojewodów wypraw zbrojnych. Tam zniesiono łupy i cho-
wano skarb wojenny.

RANOWIE CZYLI RUJANIE.

Podobny ośrodek państwowy tworzyła świątynia *Swian-
towita* w *Arkonie* na wyspie *Ruji*. Do *Rujan* należała nie-
tylko wyspa ale stały ląd na północ od granic *lutyckich*
szczepek. W czasach gdy jeszcze rozbrzmiewał tam język
kaszubski, piękne lasy pokrywały wyspy, a liczne — o
wiele liczniejsze niż dzisiaj — osady kwitły pod potężną
opieką władnych na morzu i bogatych *Rujan*. Wyspa roz-
padała na dziewięć żup z tyleż grodami warownymi. Czoło
między niemi trzymała *Witowa* z świątynią *Swiantowita* w
Arkonie. Z nią na południowy zachód wąskim pasmem
związana żupa *Zagard*, z grodem *Zagardem*. Do tej przy-
legała na południe żupa *Strzeża* z półwyspem *Radiszewica-
mi*. Gród jej nad brzegiem małej *jasmunskiej* zatoki
Strzeża. Jądro wyspy tworzyła żupa *Góra* z miastem *Góra*
(dzisiaj *Bergen*) i warownym grodem *Rujgardem*. Około
żupy *Góry* układały się kolejno z południa na północ żupy:
Garańc z półwyspem *Zatorem*, *Rambin^o*, *Cyngst*, *Zabrody* i
Piask z grodami tych samych nazw. Naprzeciw *Zabrodom*
wyspa *Umańc* i dalej od brzegu podłużna wyspa *Hidym*. Na
stałym lądzie *Rujańskim* główne leżały grody *Barta* i *Sala*.

naprzeciw półwyspom *Dars* i *Cyngst*. Nad przepływem, dzielącym Ruję od stałego ładu, zwanym *Strzata* (dziś *Strelasund*) czuwał gród *Piorun*, niedaleko dzisiejszego *Stralsund*. W kolanie *Treboły* graniczny od strony Czerzpanów stał gród *Trebuszyce*, a na północny wschód od *Dymina* nad *Pianą* warownia *Eyzyce*. Kiedy związek lutycki stał na straży przedewszystkiem ku zachodowi, skąd szła burza sasko-niemiecka, Rujanie strzegli niezawisłości ziemi pomorskiej od północy, od rozbójniczych skandynawskich druzyn. A sprawowali przez długie wieki tę straż tak dzielnie, że na morzu niezaprzeczonemi byli panami.

WOLINIANIE.

Na wschód od Lutyków nad ujściami Odry i około jej koryta rozsiadł się szczepek Wolinian. Oprócz wschodniej części wyspy *Uznymu* należała im wyspa *Wolin*, z wielkiem handlowem miastem *Wolinem*, w języku Niemców przezwanem *Wineta*, a w duńskim *Welinem*. Dzisiejsza nadszcina *Wollin* przypomina tylko nazwą opromienione szeroką sławą i licznemi baśniami wielkie miasto handlowe *Pomorzan*. *Wolinianie* panowali nad obu wschodnimi ujściami Odry, *Świnią* i *Dywenową*. Na jej prawym brzegu wąski skrawek ziemi aż pod *Kamień* (*Kammin* dzisiejsze) i do ujścia *Stepnicy* (dzisiejszego *Gubenbach*) należał do nich. Po prawym brzegu Odry obejmowała ich ziemia całą połąć od Odry do *Dragi*, odgraniczoną od północy linią wzdłuż *Stepnicy* aż do jej źródeł i odtąd do koryta *Dragi* w okolicy dzisiejszego *Dramburga*. Południową *Wolinian* granicę tworzyła od wpływu *Dragi* *Noteć*, potem *Warta* i *Odra*. Grody *Drzeń*, niedaleko ujścia *Głdy* do *Noteci*, *Santok*, przy ujściu *Noteci* do *Warty*, *Kostrzyn* przy ujściu *Warty* do Odry były ich warownemi grodami od strony *Polski*. Po lewej stronie Odry należała do *Wolinian* ziemia na wschód od granicy *Ukranów*. Tam stało po lewej stronie Odry starożytne, zwane matką miast pomorskich *Szczecino*, głowa ziemi *Wolińskiej*. Część ziemi *Wolinian* po prawej stronie Odry grupowała się około dwu grodów *Starogardu* nad *Iną* i *Pierzyc*

na południe od *Błoni* (Plône). Rzeka Błonia i linja od jej źródeł do Noteci, na wschód od Santoka, dzieliła ją na ziemię Starogardzką i ziemię Pierzycką.

KASZUBI.

Na wschód od Wolinian aż do linii przedziałowej pomiędzy Pomorzem wschodniem i zachodniem siedzący szczep pomorski zwano w średnich wiekach *Kaszubami* a ziemię ich *Kaszubią*.

Ponieważ nazwa *Kaszubi* w bliższych nam czasach i dzisiaj oznacza Pomorzan, siedzących między ujściem Wisły, Łupawy i morzem, którzy obyczaj i starodawną mowę ojców zachowali najwierniej, przeto winniśmy tej sprawie poświęcić kilka uwag wyjaśniających.

Kiedy wyszła z użycia w X wieku naszej ery starodawną, sławną nazwą *Weletów*, zasłynęły, jak wykazaliśmy powyżej, nazwy poszczególnych szczepów i ich związków. Czem dalej na wschód od Odry, tem słabsza i bledsza zachowała się pamięć szczepów pomorskich i ich dziejów w czasach przed przyjęciem chrztu. Wszak niewiemy nawet dokładnie, jak i kiedy Pomorze wschodnie przyjęło chrześcijaństwo. Pewnem tylko jest, że szerzyło się ono tu nad Wisłą o półtora wieku prędzej niż nad Odrą. Chrześcijaństwo zaś ze swej strony zacierało dawny ustrój szczepowy, oparty na samorządzie, sprzyjając zarazem wytworzeniu się udzielnej władzy książęcej. Stare szczepy i ich związki traciły wskutek tego znaczenie a ich nazwy wychodziły z użytku urzędowego i w pamięci dalszych pokoleń chwiejnie sprzyjęły znaczenie. Tak się działo nad Odrą z nazwą *Lutyków*, która za księcia Barnima I (1253—1278) z urzędowych dokumentów znika. Tak zaginęła nazwa *Wolinian*, nie przeszedłszy nawet w dokumenty z czasów chrześcijańskich. Tak się działo z nazwą *Kaszubów*. Można przyjąć za pewnik, że szczepy siedzące na zachód od *Wolinian* nad rzekami *Rega* i *Parsantami* oraz w *ziemi czarnkowskiej* pomiędzy rzekami *Draga* i *Głda* pod wspólną służyły nazwą *Kaszubów*, tem bardziej, że stolica tych ziem, *Bielgard* nad *Parsantami*,

zwana przez żywociarza św. Ottona w XII wieku miastem „wspaniałem i królewskim“ *) leżała podług świadectw dokumentarnych XIII wieku na ziemi kaszubskiej (in Cassubia), dla odróżnienia Bielgardu nad Łebą (in Pomerania). W XIII wieku książęta zachodnio-pomorscy przyjmują od niej tytuł książąt Kaszub. Pierwszy, który tak postąpił, to książę Barnim I, tytułujący się na swych pieczęciach księciem „Słowian i Kaszubi“ (*Dux e Slacortm et Cassubiae*). Późniejsi kronikarze pomorscy ziemie te wyraźnie jako „Starą Kaszubię“ oznaczają.

Pomorzanie wschodni w XIII wieku jeszcze zachowali dobrze pamięć potężnego szczepu Kaszubów z stolicą w wspaniałem Bielgardzie nad Parsantami. Ale znaczenie nazwy Kaszubów zacierało się już wtenczas po za ówczesnemi Kaszubami, tak że w r. 1248 nawet książętom sąsiedniej Meklemburgji dano tytuł „panów ziemi Kaszubskiej“ (*dominos Cassubiae*).

Wynika z powyższego, że nazwa Kaszubia i Kaszubi była starodawnem mianem wybitnego szczepu Pomorzan, nie zaś przezwiskiem nadanem im przez sąsiadów. Książęta przyjmując tytuł „książąt kaszubów“ dobrze znali jego znaczenie i nie przyjęliby go byli do swego tytułu książęcego, gdyby on był przezwiskiem, a nie zaś chlubną nazwą starodawną, przechowaną wiernie przez rycerstwo i lud ziemi staro-kaszubskiej, będących dumnymi na swoje stare miano szczepowe.

Ustalwszy tak siedziby pierwotnego szczepu Kaszubów pozostanie nam wytlumaczenie, jakim sposobem nazwa ich powędrowała nad Wisłę i przeszła na Pomorzan dzisiejszych, szczególnie tych, którzy mowę i obyczaj ojców zachowali i dzisiaj się szczycą mianem Kaszubów.

Otóż w XIII wieku na zachodnim Pomorzu rozpoczęła się pod rządami księcia Barnima I (1253—1278) gwałtowna germanizacja. Książę ten sprowadzał niemców a żywioł pomorski gnębił tak dalece, że dużo ludu i rycerstwa opuściło

*) *urbs regia et egregia*.

ziemię ojczystą i udało się na zachód za góry Chelmskie w kraje książąt wschodniego Pomorza. Tu się działo wręcz przeciwnie. Panujący naówczas książęta pomorscy na Gdańsku *Świętopełk Wielki* (od r. 1213—1266) i *Mestwin II* (1266—1294) nienawidzili Niemców, a jeżeli im w pewnej mierze jako mnichom i kupcom dali przystęp do kraju, to nie pozwolili im się jednak rozpanoszyć albo wyrosć na koszt rodowitych Pomorzan. Obaj książęta pomorscy prowadzili zacięty bój mieczem i układami z niemieckim zakonem Krzyżaków, który czyhał na ich ziemie. Uchodzący z pod ucisku w starej Kaszubii rycerze i lud znajdowali u książąt gdańskich miłe przyjęcie i opiekę. Za to wstępowały masami w zastępy zbrojne, którymi Świętopełk w trzech krwawych wojnach obronił swój kraj od zachłanności krzyżackiej. Za nagrodę takich usług książęta gdańscy obdarowywali ich częściami ziemi, w której obronie ci przybysze z starych Kaszub tępiłi swoje miecze i przelewali swoją krew. Od nich po wielkiej części pochodzi liczna, bitna i słynna w dziejach szlachta kaszubska. Jeżeli ona przeniosła na Pomorze wschodnie nazwę swej opuszczonej ściślejszej ojczyzny, gdzie z biegiem czasu pomorszczyznę do szczytu wytepieno, to nie w tem dziwnego, gdyż chrzest ten wykonała krwią swoją w obronie ojczyzny wylaną. Dla tego słusznie dzisiejsi Pomorzanie na Pomorzu gdańskim, o ile przez burzliwe swoje dzieje twardo zachowali język i obyczaj ojców, prowadzą miano Kaszubów. Wzniosłe ono jest i chlubne, bo powiada ono o odwiecznej walce z niemieczyzną, w której dużo straciliśmy pola, ale się do końca nie poddaliśmy. Odzywa się w niem chrzest zbroji i trzask mieczów rycerzy Świętopełkowych i Mestwinowych, którym jeszcze dzisiaj po tylu wiekach zawdzięczamy, żeśmy nie utonęli w morzu niemieckiem.

Gdzie niemiecki zdobywca zyskał górę na ziemiach słowiańskich, tam do niedobitków dawnych panów ziemi odnosił się z nienawiścią i pogardą. Stąd dawne sławne nazwy narodowe Lutyków, Słowian, Kaszubów w języku Niemców przyjęły wyraz pogardliwy. Póki u Kaszubów było

jeszcze żywo poczucie narodowe, odplacali się Niemcom równą pogardą, aż do czasu kiedy poczucie narodowe zaczęło w nich wygasać. Wtenczas dopiero wskutek nieznajomości swych dziejów sławnych nazwa narodowa i u niektórych Kaszubów zaczęła być niemiłe słyszana, a mowa i obyczaj ojców stały się ciężarem, którego się jaknajprędzej starano pozbyć. Tak daleko doszedłszy, Kaszubi byli na najlepszej drodze zgermanizowania się ostatecznego. Jedyne zaznajomienie się z swemi dziejami może wzbudzić gasnące poczucie narodowe.

Po powyższych wywodach zrozumie czytelnik, dlaczego nazwaliśmy tę pracę historją „*Kaszubów czyli Pomorzan*“. Nazwę Kaszubów położyliśmy na czele dla tego, że dzisiejsi Kaszubi są spadkobiercami mowy i tradycji tych wygasłych szczepów pomorskich pomiędzy Warną i Wisłą. Przez nazwę Pomorzan zaznaczamy, że czujemy się spadkobiercami owych bohaterskich Lutyków, Rujan, Wolinian i starych Kaszubów i nie zapominamy praw naszych do ich ziem, nam gwałtem wydartych.

Po tych koniecznych dla zrozumienia zawikłanych spraw ojczystych wywodach, wracamy do opisu szczepów pomorskich za czasów przed przyjęciem chrześcijaństwa. Ziemia starożytnych Kaszubów składała się z trzech części: Najdalej na zachód, granicząc z Wolinianami leżała ziemia *Kamińska* z grodem w *Kaminia*, niedaleko ujścia Dywienowy. Na wschód graniczyła z nią ziemia Biełgardzka, z głównym grodem Biełgardem na Parsantami. Granicę tworzyła linia idąca od morza wzdłuż dzisiejszego Spiebach, następnie Molstowy (przyptywu do Regi z prawej strony) aż do górnego biegu Dragi w okolicy dzisiejszego Dramburga. Główną rzeką ziemi kamińskiej jest Rega, ziemi biełgardzkiej Parsanta. Nad ujściem Parsant już w najdawniejszych czasach słynęła *Kołobrzega* nad morzem, znana także z pobliskich żup solnych. Na południe z ziemią biełgardzką graniczyła ziemia czarnkowska, pomiędzy Dragą, Głdą i Notecią. Jej północna granica z ziemią czarnkowską szła od kolana Dragi przy Dramburgu wzdłuż jej górnego biegu aż do jej źródeł

i stąd wyżynami wzgórz bałtyckich i korytem małej rzeki Czarny, przyplywu Głdy z lewej, aż do tej rzeki. Ziemia czarnkowska, jako pograniczna z Polską, w walkach pomorsko-polskich wczesnie jest polem rozpraw orężnych, a grody jej graniczne *Wieluń* i *Czarnkowo* świadkami zaciętych bojów.

SŁOWIŃCY.

Na wschód od pierwotnych Kaszubów szeroki pas ziemi od morza na północy do Noteci na południe zajmowali Słowińcy, ci sami, którzy dzisiaj się utrzymali jeszcze w liczbie kilkuset pomiędzy ujściami rzek Łeby i Lupawy na wydmach morskich. Cztery ziemie składały kraj Słowińców, mianowicie *Stawińska* z grodem *Stawno* nad rzeką Grabową i *Wieprzem*. *Stupska* z grodem *Stupskiem* czyli *Stotpskiem* około rzek Stołpy i Lupawy.

Granicę wschodnią ziemi Słowińców od morza począwszy stanowiła rzeka Łeba i zachodnia granica dzisiejszego powiatu lęborskiego i kościerskiego aż do źródeł Brdy, stąd koryto Brdy aż poniżej wpływu małej rzeczki Sepólny stąd skośna linia do Wisły powyżej Fordonu.

Na południe od slawińskiej i stupskiej ziemi, odgraniczona od nich grzbietem wzgórz bałtyckich aż po rzeki *Kamionkę* i *Dobrynkę* sięgała ziemia Szczytnieńska z grodami *Szczytno* i *Raciąż*. Nareszcie najdalej do południa moczar Noteci sięgała sławna w stosunkach pomorsko-polskich *Krajna* z grodami na linii Noteci *Naktem*, nad Brdą *Bydgoszczem*. Granica jej wschodnia, zmieniająca się w wiekach następnych, pierwotnie docierała koryta Wisły od punktu poniżej Fordonu aż powyżej wpływu Brdy do Wisły. Poza tem graniczyła na północ z ziemią szczytnieńską, na zachód z Czarnkowską, od południa zaś Noteć i pas szeroki pierwotnych moczar stanowiła jej naturalną osłonę.

POMORZANIE NADWIŚLAŃSCY.

Pierwotne nazwy szczepowe najbardziej ku wschodowi wysuniętych Pomorzan nie zachowały się. Do nich najwcześniej zawitało chrześcijaństwo. Oni najdłużej, bo aż do dni naszych zachowali język i obyczaj ojców.

Pierwotnie ich granicę wschodnią tworzyła Wisła i ramię jej Nogat, gdzie mieli jako sąsiadów staropruski lud *Witów*. Lecz za czasów swych książąt udzielnych na Gdańsku przeszli tę linię na wschód, aby mieczem i krzyżem zdobyć tak zwaną Pomezanię.

Wszystko wskazuje na to, że już w najdawniejszych czasach, przed przyjęciem chrześcijaństwa. Pomorze nadwiślańskie dzieliło się na część południową i północną, Pomorze gdańskie i lubiszewskie, które dzieliła linja *Kłodawy*, małego przyływu Mutławy z lewej. Południowej części grodem głównym było Lubiszewo, niedaleko dzisiejszego Tczewa, który je później prześcignął znaczeniem. Na północnej części jako stolica zarazem całej dzielnicy już w r. 997 zaznaczył się *Gdańsk*, nabrawszy rozgłosu przez podróż świętego Wojciecha do pogańskich Prusaków.

Na Pomorzu Gdańskim Bieligard nad Łebą tworzył jądro osobnej ziemi, jak na Lubiszewskim Pomorzu około *Swiecia* grupował się dalszy podział Pomorza nadwiślańskiego.

Ponieważ ziemstwa i działy Pomorza nadwiślańskiego w czasach chrześcijańskich ściślej określić się dają, przeto wrócimy do nich na odpowiednim miejscu.

SĄSIEDZI POMORZAN.

Kiedy anglosas *Wulfstan* około r. 880 płynął do kraju Prusów, zapisał, że Wisła płynie z kraju Słowian (Wendland) a dzieli kraj Witów od kraju słowiańskiego. Wówczas więc Wisła była granicą Pomorzan od wschodu, a za nią siedzieli *Witowie*, prawdopodobnie szczep Prusów. Od południa zaś na linii Noteci całej i następnie Warty, aż do jej ujścia, siedziały szczepy Polan. Za Odrą zaś kładły się aż do Łaby szczepy słowiańskie *Hobolan* około Hoboły i Sprewy, mianowicie Sprewianie w ziemi *Barnim* i *Teltawa*, *Stodoranie* z grodem Braniborem w południowym łuku Hoboły. Z tymi szczepami od południa graniczyły znów serbskie szczepy *Lużyczan*, *Błonian*, *Serbiszczan*, *Moraczan*. Szczepy *Hobolan* tworzyły prawdopodobnie przejście do wyżej na północ położonych

ludów połabskich. Z tych siedzieli na zachód od pomorskich Lutyków nad Doszą *Doszanie*, na zachód od nich do rzeki *Stepnicy Brzeżanie*, pomiędzy *Stepnicą* i *Jedlną* *Lingonowie*, za *Jedlną* do rzeki *Sudy Smołdzincy*, na północ od Jedlnej, pomiędzy nią i widłami górnej Warny i *Mildenicy Warnowie*, z grodem Parchimem. Rdzeń za ludów połabskich tworzy potężny, rozsiadły pomiędzy dolną Łabą, morzem i Warną związek *Obotrytów*. Trzy sławne w dziejach szczepy składały ten związek, mianowicie: właściwi *Obotryci*, siedzący na północ od Warnów nad morzem od Warny i ziemi Chyżan pomorskich do rzeki Radgoszcza. Grodem ich głównym *Wielegrad*. Na zachód od nich od Sudy aż po rzekę Białą pod *Hamburgiem*, gdzie dawniej stał gród połabski *Kamień*, siedzieli *Połabińcy* z grodem w *Raciborzu*. Ich ziemia wąskim skrawkiem tylko nad ujściem rzeki *Trawy* dotykała morza. Brzegi *Trawy*, z grodem *Bukowem*, niedaleko dzisiejszej *Lubeki*, obsiadł szczep słynnych żeglarzy, zwany *Wagrami*, rozciągając się nad morzem aż po dzisiejszy *Kiel*. Do nich należała wyspa *Fembra* naprzeciw ich lądu. Karol Wielki ścieśnił ich siedziby od zachodu do rzeki *Świątyni*, wpadającej do morza opodal *Kielu* i jezior *Błońskiej* (*Plöner-See*), urywając zarazem *Połabińcom* ziemię *Zadelbędzie* na wschód od *Białej* i ustanawiając tak zwany *limes saxonicus* (granicę *Saską*), do której miały sięgać ziemie saksońskie. Nie wiele wcześniej jednakowoż dosięgały siedziby ich linii *Ejdory* i *Szlezwigu*, gdzie graniczyli z *Duńczykami*. Za pobratymczymi szczepami *Hobolan* i *Obotrytów*, za *Łabą* i za gróblą saksońską czychał wróg niemieckich saksonów, który niebawem miał rozpocząć swój pochod na ziemie pomorskie. Z drugiej strony morza rozsiadłe na wyspach *Jutji* i *Skandynawii* szczepy, zwiące się *nordmanami*, a złączone pod władzą *Duńczyków*, nie dorównując ani *Pomorzanom* ani *Obotrytom* ani co do kultury ani co do teźyzny na lądzie i morzu, później niemało się miały przyczynić w związku z *Sasami* do zniszczenia tej słowiańszczyzny nadmorskiej, *Obotrytów* i *Pomorzan*. Wszakże z bólem serca przyznać trzeba, że umożliwiła im dzieła

zniszczenia niezgoda wśród tych ludów słowiańskich samych, niezgoda, za pomocą której zawsze Niemcy potrafili narzucać Słowianom swoje jarzmo.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Žecé i przigodě Remusa.

Napisól

Jan Starža.

(Ciąg dalszy.)

III.

Jak Remusovi są wukôzól zapadli zomk i wo trzech wukôzkach, co go bronjilě.

Wod tij stroně pola trzě chojně stojaľě v gromadze: Jedna krzěvô, jakbě chcała wucekac a njimogła, a dvje prosti. Ta krzěvô mjała czubk, jak mjotła, jedna z tich prostich takji, jak kopica sana, a ta trzecô mjała jakbě szadô czupri-
nã gorô, a ponjižě kozô brodã. Chto bē szed v szarim vjidze, meslôľbē, že to wukôzkji jakji sejmujô. Ale to bēľě dobre drzewjãta.

Wu nôs na pustkovju povjadelě, že gbur rôz z Lipna jidôci, zgubjěľ droga do dom, bo smjotě zasěpaľě vszěskji stegně jednô bjôľô plachtô. Jakjes złé go začazno manjie i woprovadzac koľem. Ju go bodej do wucha namavjãlo, že bē są legnôľ kôsk spac pod mjedzô, kje jego Anjôľ Strôz mu wukôzôľ pôlcem wone trzě chojně. Do njich won są woganjãjôci womonje dovlak, a stôdka wuzdrzôľ nad smjedjem gorô komin svoji chatě. Takô mu terô moc vstôpjãla do serca, že zaszed do dom. Bo tak bē bēľ tam v smjegu žecé wostavjěľ i zmors.

Môľ, na chtěrim wone chojně sejmovaľě, zvelě naszi ludze „studnjô“. Choc tam vej žôdnij studnji njebeľo. Ale Mnjachôľ mnje povjôdôľ, že tam za Boga Wojca zdruj pľenôľ. Z njego voda halevelě ludze z zomku. Ale ten zomk bēľ przed dľudzimi latami przeklaťi i zapadli trzě pjãtra gľãboko v zemujã. Jesz po njim stojała w lese za rzekô ľesô góra, na chtěrij njick rosc njechcaľo. Ale njicht tam rôd njeszed,

bo v pôlnjo i v nocě tam cos ludzom szło na woczě, czego są bojelě.

Kje jem tam pod trzema chojnami dôvôl bôczenjé na moje bédlo, tej vjedno mnje kusěło :

— Jidzi, Remusu, do rzekji i doznej są, co to je z tim zomka! —

Ale tej mnje rzek Anjoł Stróz :

— A kjebě krově v szkoda vlazě! —

Na to jem słuchôł i wostôł przě dobětku.

Ale tego to nje wuvôzôł jem so za grzech, žebě podpadzěc pod las decht blisko : Može že bē co przez drzewa vjidzec bēlo, abo može bē co z lasa vészło i do mnje gadało. — Czasā bēlo, žem przesunôł rów, co dzelěl pole wod lasa i zrobjel jem pôrā krokóv v las i vołôł jem z rākami v trôba przě gābje :

— Poj tu! —

Tej są z lasa wodzevalo :

— Tu! —

I tej bēla cēszo, le bór grôł jak jezoro, kje valě jidq.

Dłudji dnje przez latko jô tam pôsôł pod lasem. Jednigo dnja mnje v woko vpadla jarzābina po nij stronje granjicznigo rovu kole lasa. Dživnigo wona bēla sztôltu, bo njizi czēbka szadigo mjala sztama gładkq, a naokól sztame cenjkji vjetvje są koscerzēlě. Pod slūnce to vēzdrzalo, jak bē drzewjā mjalo korunā na szēji. Ta jarzābina stojala v pole jakji dzesac krokóv i dzivno mnje bēlo, že ji njescanē, bo przě woranju muszelě jā vēmijac.

Pitôł jem są o to doma Mnjichała, a ten rzek :

— Jakbē tā jarzābinā scôł, to bē krev lecala! — Tak jô so vzon dloto z szaruznji pod vapš, žebē są tego doznac. Ale cos mnje strzimalo, kje jem wostrzé na korā vsadzěl i dôł jem poku.

Alem za to vjele przesôdivôł przě nij jarzābinje z korunq. Vjedzôł jem, že krolovje le noszq korunē i wuvôzôł jem sobje, že to može bēc krolovô, co jā las naprocem sobje postavjel. Tej jem są ceszěl, žem ji skorē dlotem nje-ranjel.

Jednigo dnja zbjeralo są na njebye na grzmot. Na jezorze jiskrzëlë są svjatelka a nad zemnjõ vjodro grało. Grubi czõrni chmurë szëlë ze za lasu tak njisko, jakbë na zemnjõ spadnõc mjaëlë, napjiti deszczem. A nad jezorem też chmurë stojaëlë, ale zõlti jak sarka.

Muj towarzësz pjes Gnjota są bojõł, bo mjõł ludzkji rozum. Leg przë mnje i zevõł. Jõ ale czuł jem takõ słabose v gnõtach, zem leg na vznak i zamk woczë. A to bëło pravje pod nõ korunovonõ jarzabinq.

Tej mnje tak przëszło na woczë, jak na javje, że so jesz dziš vszëtko vdarzã jakbë to bëło vezora:

— Przedemnõ plinała rzeka, a voda v nji zelonomodri-go koloru. Po nij stronje szed v górã bjõłi zomk. Scanë jego są svjecelë kaminjem bjõłim jak smnjeg. Slupë podpjeralë dach, slupë vësokji, toczoni, a zõłti põskji wobraczovalë je. Do bramë szëlë stopinje szërokji pańskji, krõsnimi kobjercami vësceloni. Przed bramõ jak vartõrze mocni, cechi i vdałi rozstavjëlë są drzeva — danë, czorno-zëlone, jakkich njigdëm v žëcu nje vjidzõł.

Przed drzevami bjõłi pjõsk są cignõł do rzekji, a v rzece głovõ na dõł. drudji wuzdrzõł jem zomk i drudjë drzeva, jak v zvjercadle.

Kje jem są dzevjeł tij zjavje, zaszumjało na rzece i podplinõłë jak zõgõdkji z jinszigo svjata dva vjeldji tabãdze. Stanovjëlë są naprocem i dzivnimi woczoma zdrzalë na mnje, jakbë mnje są cos pitac chcaëlë:

Ale wone bjõłi, vjeldji ptõchë nic le na mnje zdrzalë. Za to jõ wuczul kole sebje glos, chturen szed mnje v wucho mjili niź muzëka skrzepc i flet. — A ten glos movjël:

— Vez mnje na remjona i przenjesë mnje przez ta rzekã do mojigo zomku! —

I wuzdrzõł jem kole sebje vësokõ postacijõ pani v sukniach ze zõłta i njedvabju. A bëło mnje rovnak, jakbëm ja ju znõł z vjidzenju. I kje jem na njã podnjõs woczë, tej jem zavõłõł:

— Vjeldji Bože! Tec te jes krolevjonka, co jõ smok strzeže! —

Ko jô ja vjidzôl v zelenim svjetle mjesôdzovim, kje jem v stanji na mojim bjednim lôzku plâkôl nad svojo skazono movo. To bëla ji wuroda!

A wona mnje kjivnała głoovo, chdze v vłosach koloru dozdrzenjaligo žetka szkleła sa złotô koruna i rzekła:

— Znajesz mnje. A jô wo tobje vjem vszëtko. Nie buj sa, pastuszku! Vez mnje v remjona i przenjesë mnje przez tą wodã! —

Tak jô zmjerzël jem wokjem wodã i v nji jak v zvjer-cadle wuzdrzôl jem sebje: Môli vëzdrzôl jem przë tij pieknij i vjeldji pani. Nodji moje bële bosì, a nogavicë ponižë kolon wobtroczkovani. Vaps muj wotvarli na pjersách dôl vjidzec koszulã z samorobnigo plôtna, a ta koszula njebëla anji całô anji bjôtô. Muj klobuk na glovje mnjôl durë, a przez nje vlosë velôzalë buten, jak sloma z gnjôzda vroblo-vigo. I tak vjidzôl jem sebje takjim môtim, bjednim i sła-bim przë tij krolevjonce pësznij i vdałij, žem woczë spuscël na moje bosì nodzi, bom sa vstidzël sebje. —

Ale wona mnje položëła bjolô rakã na glovje i rzekła glosem spjevnim:

— Przenjesë mnje, chłopku, przez tą wodã. Bôczë: ten zomk vjeldji i bjôli naprocem tobje, co jeden vjek ludz-kji won vëchodzi na jav głąbok z zemnji i ždaje na svigo zbôvca. Chto mnje przenjese przez tą wodã do zomku woj-ców mojich, tego tam jak krola przëvjitajo.

Vez vjac i zanjesë mnje przez tą wodã. Bo jutro bådze zapozdze. Jutro sa zapadno te peszni murë i slupë zloconi a jeden vjek człowjeka minje na svjece, njim przemovjic bada mogła! —

Ale jô vstec vjidzôl svoja mizernô figurã v zvjercadle rzekji im sa vstidzël.

A krolevjonka mnje dodôvala ducha:

— Nje zdrzij na svoja malose i žôrotnosc. Vestrzel wokjem ku svoji gvjôzdze a wumocnij serce do vjeldji spravë. Zdrzij, jak pëszni ten zomk! Kje zloti muj bot postavja na stopjenje jego, znjknô te bore vkoło a vërosnã chatë szczestlëvich ludzi, co ždajo zbavjenjô jak jich krolôv.

Vstanje njeznani svjatu lud, wo chterim ludze dôvno zabělë. I znovu pługji vodzëc bądze po zemnji i vjatrem popądzi po wodach. Tej przëbądze sobje svjat, że kjedës lud takji zël v czasach dôvnich i dzëvjic są bądze, że znovu žije. —

A kje jem cëcho słuchôł, rzekła krolovô dalij :

— Znają cebje. Vjidzôł jes mnje pod strôżo smoka. Jak płakałam na sobo i tobô. Bëłam njemô, ale dzisë mom volô movjic. Nabjerzë ducha i vjerzë v svoją moc! —

Tej jô woczë podnjos jem na wurodą krolevjonkji. I zabël jem, że jesdem môli Remus. A duch takji vstôpjël ve mnje, žem znovu jôł mjerzec woczuma drogą przez rzeką. Ale tej jem wuzdrzôł, jak z wodë ku mnje są dvigalë trzë wukôzkji, wopoczni i straszni :

Ale krolevjonka wuchvacëła mnje za rąką i rzekła :

— Njebuj są, pastuszku! Won stolim nagji co po som pas v wodze są czaji, bądze cą chcôł seignoc na grunt rzekji, a jimnją jego Trud. A nen drudji, co na grëbin puju pñnje po wodze, a pësk mo jak dženja a woczë, z chturich bjijô zeloni parminje. Jimnją jego Strach. Zdrzij, jak skóra jego gładkô są mnjenji ve vszëtkjich kolorach tańczovieh. Czuj, jak jego skrzydła szatoperzovi bjijô wo są, jak klekotkji v Vjeldji Piôtka. Njebuj są, pastuszku, straszëdła tego, bo dobądziesz, bëles vjerzël v svoją gvjôzda.

A vjidzisz tam tą bjałka na kraju? V bestrich ruchnach sedzi, nogji pod sebje jak krôvc. Na głovje mô mucka czervjonô ze sto zvoneczkami. Vjedno smnjejo są ji woczë i gąba. Skorno zatrząse głovô, sto zvonuszkôv zabrzăczi. Vjidzisz, jak machivô pravô rąkô, bo cëskô skarupë na wodę. A kôzdi rôz, jak skarupë cësnje, zatrząse głovô, zazvonji zvoneczkami, zasmnjeje są i volô: Njevôrto! Smnjeszni wukoskji przed tvoje woczë czarzëc bądze, bë cą do smnjechu dostac. Ale smnjac są njebądziesz, bo svjatô rzecz robjisz. Zdrzij, podnjesła prăt v gorą, na práce głova małupë: I ju są vali woz drabinovi, vjeldji, z sanem wokrëti, jak góra. Nje cigno go konje. Diszla z gałazkji leszczenë rocznij, a zaprzôz: sztëre môli meszkji. A jednak woz jadze.

Przed tim straszędłem mnij są na bôcznoscã. Nogorszë wono, a jimnjã jego Njevôrto! —

A jô to vszëtko vjidzœci, nabrôł jem tchu i rzek jem do svij duszë:

— Terô vezną krolevjonką i przenjesã przez wodã, a njech są stanje, co chce! —

I wukłok jem i wzon jem objema rekuma krolovq i podnios ją. Jaż dzivno mnje bëło, zem mnjôł tile mocë. Tej nogã pjerszq stavjêł jem do wodë. I zнову wuzdrzôł jem są w nji jak v zvjercadle, takji bjedni i môłi, zem zvôtpjel i czeżor mnje zmog. Chiže puscêł jem panjô mojq na zemnjã i rzek jem:

— Krolevjonko. twuj sluga je za bjedni i za małi na tą robotã! —

V tim z trzôskjem vjeldjim zomk runôł v zemnjã. Z krzikjem glosnim krolevjonka znjiknãła mnje z woczũ. a jô lezôł pod korunovanq jarzãbinq. Cemno bëło na svjece wod chmur. A Mnjichôł przëpôd do mnje, za vlosë mnje targôł i wrzeszczôł:

— A bãlzesz tã spôł, pestko przegrzeszoni. zamjast nêkac bëłto do dom! —

A kje jem są chiže zervôł, pjãscq mnje dôł v kark. zem kozła vëvrocêł i wrzeszczôł:

— Marsz. pochadej z dobëtkjem do dom a njezdej, jaż sa rozgorzã! —

Tak tej jô gvizduôł na Gnjotã i nêkôł.

Ale to bjice mnje njebolało. bom spravjedlivje vskurôł. Le zôł mnje bëło krolevjonkji i zem bëł takji môłi i njic ji pomoc njimogem.

(Ciãg dalszy nastãpi).

Ks. Władysław Łęga.

Z opowiadań ludu polskiego w Grucznie pow. świecki.

Spis rzeczy:

Słowo wstępne. I O kościołach i dzwonach. II. O skarbach.
III. O zjawiskach przyrody. IV. O zjawiskaeh nadprzyrodzonych.
V. O czarach i urokaeh, VI. Legendy. VII. Anegdota. VIII. Bajki.

Słowo wstępne.

R. 1916 i 17 zebrałem nieco materiału etnograficznego w Grucznie i okolicy, część, mianowicie sześćdziesiąt i dwa opowiadań, podaję niniejszem do druku.

Przeważnie dostarczył mi tych opowiadań Józef Sino-radzki (pod tekstem: J. S.) z Gruczna, dziś już nieboszczyk. Uzyskałem jego zaufanie tak dalece, że i najskrytsze wie-rzenia mi opowiadał i pozwolił notować. Uważałem to za konieczność naukową podać nazwiska informatorów, sądzę, iż z tego powodu — jak to niestety u nas już bywało — nie będą mieli żadnych nieprzyjemności.

Co do formy tekstów nadmieniam, iż nie będąc fa-chowcem-lingwistą nie siliłem się na ściśle oddanie wszyst-kich cech fonetycznych gwary gruczeńskiej, starałem się jednak zachować zabarwienie ludowo-gwarowe. Co do po-szczególnych cech, to stwierdzam tylko jedno, iż Gruczno należy do gwar pochyłających a. Pod tym względem jest nieścista „Mapa djalektów polskich w Prusach Zachodnich“¹⁾ prof. Nitscha, gdzie Gruczno powinno być drukowane kolo-rem czarnym zamiast czerwonym. Prof. Nitsch opierał się widocznie na informacjach młodszej generacji, która coraz mniej używa a pochyłonego. U starszych widać w tym kierunku niekonsekwencje, co dowodzi, iż Gruczno leży na pograniczu dwóch djalektów.

Co do treści zawiera praca przeważnie opowiadania o wierzeniach dotyczących przyrody i zjawisk nadprzy-rodzonych, pozatem kilka legend (4) i bajek (7) i 1 anegdotę.

¹⁾ Roczn. Tow. Nauk. w Tor. 1906 r.

Treść znana jest w znacznej części już z innych stron, sądze jednak, że będzie to dla folklorystów nie mniej cenny materiał porównawczy tak potrzebny w ethnologii, tem bardziej, że tak mało dotychczas publikowano o Pomorzu.

I.

O kościołach i dzwonach.

1. Dzwony zapadnięte w Polednie.

W Polednie, w powiecie sweekim roz za czasów zapad kościoł i gdy jednego razu poszła dziewczynka po woda do jeziora, wyszły trzy zwoony z wody i. prosiły, żeby je wziana. A ta dziewczynka — gdzie tu takie zwoony! — sie przelankła: „A co jo z womi żrobia, czy jo was poradza, wysta takie duże“. Ale dwa mniejsze przywiesiły się do warkoczów a tan trzeci nimioł gdzie ale prosiół, bo bół ich dziań zbawienia. Dwóch wziana dziewczyna, a trzeci poszed nazod we woda i płakał.

Drugie dwa sie zrobieły tak letkie, że dziewczynka nie nie czuła i przyniesła je do dom. „Co tu z niemi?“ Aleć — zwoony — zwoony: ofiarowali do kościoła. Zaprzangli sztery konie, wloželi na wóz i chcieli odwieść a one (dzwony) nie chciały tam i konie nie mogły ruszyć z mniejsca. Ale zaprzangli dwa woły. (Ofiarowane beły zwoony do Topólna). Woły poradziły je ciągnąć i przywieźli do Topólna i tu je umieszczono w kościele.

J. S. 1917 r.

2. Odmiana i uzupełnienie do 1.

Raz owczarek, leżąc przed tam jeziorem słuchał, jak organy grały i zwoniły zwoony i że beło kazanie i nabożaństwo.

Jedna dziewczyna długo raz nie przyszła do dom, a ta dziewczyna przy jeziorze zobaczęła zwon. Tan prosiół: „Weż mnie ze sobo“. „Ja cia nie poradza“, — odpowiedziła. Drugi raz ozwał się zwon: „przypna sie do włosów i banda dycht letki“. Ale ona nie chciała. Trzeci raz ji mówiół, że

mniała go wziąć ale i tedy ona nie chciała i zwon poszed do wody i żałośnie zwońiół.

Jak jeszcze pany bęty polskie, chciał jedau człowiek spuścić woda z jeziora. Trzy razy prosiół, ale pan nie pozwoliół.

Pilarska z Poledna 1916 r.

3. Szczypce z kościoła zatopionego.

Jak roz rybok łapał ryby, zahoczół o wieża, bo tam kościół bół zapadnianty — ale gdzie nie wiam — i jedan taki mądrala sie naloz, co chciał iść do tego kościoła, że on obaczy, jak tam je. I poszed do tego kościoła a ci tu-tejsi mówio: „Czy ty nom prawda powiesz, żeś ty tam bół?“ Ale przynieś nom szczypce od śwéców, to bandziem wiedzić, żeś w kościele bół. I poszed on do tego kościoła i obejrzał, co tam w niém bęto. Bęł ksiądz na kozolnicy i ludzie siedzieli w lowkach ale to wszystko martwe. I wzion te szczypce od śwéców gaszania i wyszed do góry z tami szczypcami, ale te mu tam powiedzieli w kościele, że te szczypce mo przynieś nazod. Wyszed do góry, pokozół tym ludziom u góry, że on bół w kościele. Ludzie obejrzeli i rychtyk¹⁾ mo szczypce od śwéców, w kościele bół. Ale wzion te szczypce, zaniós nazod do tego kościoła w grunt. Poszed i oddół szczypce, gdzie sie należało. Ale już go wiancy nie puścieli te ludzie tam, go otrzymali. A ci u góry czekali i czekali a on już nie przyszed, ostał z niemi durch²⁾. Oni wszyscy roz wyńdo na wierzech, jak przyńdzie ich czas i godzina.

J. S. 1917 r.

4. Kościół zatopiony w Jasińcu.

W Nowym Jasińcu³⁾ je jezioro, gdzie zaginół kościół. Pod tem jeziorem idzie sklep aż do Śwecia. Od tego kościoła so tam jeszcze dziś mury zupełnie przy jeziorze. Bół tam przód polski a potem mniemiecki kościół. Ale nie

1) prawdziwie. 2) wciąż, na zawsze. 3) powiat świecki.

dodało¹⁾ Mniacom odprawiać swego nabożaństwa, więc rozebrali kościół, ale muru nie mogli zupełnie usunąć nawet kanonami²⁾

Jeśli kto przechodził kole jeziora, to nieraz widział panna, która czasem wołała o ratunek. Kościół miał być zbawiony i miał wypłynąć i panna powiedziała, jak to zrobić: Ludzie mieli iść z procesyjo i mnieli — według rozkazu panny — zabrać wszystko, co potrzeba w kościele. Ludzie chcieli zbawić kościół i panna, więc poszli, ale zobaczeli szczypce. Gdy przyszli do tej panny, wtedy jeszcze głambiej wszystko zapadło i nikt już nie zobaczół nic.

Targowska z Poledna.

5. Kościół w Bładzimiū.

Przy Bładzimiū³⁾ jest jezioro nazywane „Święte“ w którym znajduje się góra. Tam na tej górze był kiedyś kościół, który się zatopił. W Boże Narodzenie zawsze tam zwońiło, w inny czas nie i czasem bydlak się tam pokazał, co pływał przy górze. Raz panny wynieśli z wody zwońi, że jakieś cudowne. Te nie deli się nieść i panny nie mogli jech poradzić, aż jech nazad na górę zanieśli, wtedy béli lekkie.

N. z Ostrowitego.

6. O wielkoludach, co znieśli kościół w Grucznie.

Pewien roz na Swantojonce stał drewianny kościół. I była jedna staruszka co ni mogła podejść pod ta góra do kościoła. Mniała sztereck synów. Te nie mogli przepatrzeć na to, że lich matka ni mogła podleść pod ta góra i wziani tan drewianny kościół i znieśli na dół. To béli pono od tych wielgoludów. Na dole w kościele przy ołtarzu so te sztery brodacze odmalowane aż tak do piersi. Kości od tvch, co béli pochowane, jeszcze można znalesc. Jo kopałem som, to wiam dobrze, że umarłe lezo na tej górze. Nie

¹⁾ nie pozwalało, niepokoiło. ²⁾ armatami. ³⁾ Bładzim, powiat świecki.

które tom naloz tychtyk¹⁾ kości, to od tych ludzi wielgachnych.

J. S. 1916 r.

7. Krzyżacy znieśli kościół.

Pierw mnieli Krzyżoki — bėło ich szterećh — matka tu w Grucznie. I tu na Śwantojonce bół kościół, a ta matuchna ni mogła podleść a mniała tych synów, te syny bėli miłosierne i tan kościół sprowadzieli na to mniejsce, gdzie tero kościół stoi. I to prawda, bo kości so na górze.

Krzemkowska 1917 r.

7a. O d m i a n a. (Krasnoludy, Szwedy).

Mówieli przed laty, że to czworo synów pobożnej matki znieśli tan kościół ze Śwantojonki. Matka jejich bėła staruszka, cianżko ji bėło iść pod góra i syny przenieśli kościół na dół. To bėli takie krasnoludy, mówieli na nich Szwedy. W dużym oltarzu so wymalowane te syny.

Grochocka 1916 r.

II.

O skarbach.

8. Węgłe zmieniają się w dukaty.

Mój ojciec i jeszcze inni powiedali, że jechał gbur z paro wołami kole drogi tu gdzieś. A niedaleko drogi palėły sia piniądze. Mało wiedział, co to znaczy, boć mniał pewnie trochy w głowie²⁾. Ale woły poszły do tego ognia i uklankli a tan chłop palół fajfka. Ta fajfka mu zgasała i tan chłop wzion biczyska i grzebie w wanglach i wetknół jedan wangel w fajfka a drugi utknół mu w biczysku. Wzion fajfki i pali. Wzion potam biczysko i woły — a te już odprawiły swoje — pojechał do dom i poszed spać. A tu w nocy przychodzi ktoś do okna, ale zapukał i mówi: „bież³⁾ po to, coś tam naloz“. Na drugi dziań chłop sia przeląk, boć mniał w czapce. Chciał wytrząsnąć fajfka i

¹⁾ z niem. = wielkie. ²⁾ podchmielony. ³⁾ biegaj.

naloz dukat. Poszed do stani, patrzy dukat utknianty w biczysku. Ale chłop pomysłał, skąd tan dukat i co to za chłop przy oknie ból. Chłop se rozmyśla ale wzion znowu, zaprząg woły i jedzie nazod, gdzie ból wczoraj. Jo¹⁾ kociełek ból z piniandzy dycht²⁾ na wierzchu. Wzion te piniądze boć chłop mu kazoł, że mo przyńść po to, co naloz. Ze swoich piniandzy wrzucił coś w dół a tamte wzion i pojechał do dom.

J. S. 1917 r.

9. Skarby pod Parlinem.

Mój ojciec nieroz powiedział, że jak z rybów³⁾ szli, to widzieli, jak sia piniądze palęły pod lipami pod Parlinem. To sia trzeba na takie piniądze krzyżam rzucić. Ale to takie krzyczenie, jeżdżenie powstaje, że tego człowiek nie zniesie, bo te złe⁴⁾ nie chco dać.

J. S. 1917 r.

10. Skarby w Bładzimi u.

Na górze w Bładzimi u często sia palęły piniądze ale trzeba bęło szukać o 12-tej w nocy. Piniądze palące sia po dwanastej so dobre, przedtem nie. Kiedy so złe, to brząknie i zgino. Pierw bęło wiancy skarbów jak dzisiaj. Jak sia szuka, nie trzeba wymówić słowa „piniądz“ bo zaro zrobi „brzęk“ i zginie, trzeba zawsze mówić „skarb“.

N. z Ostrowitego, pow. świecki.

11. Skarb pod Ostrowitem.

Roz szłam z poczty. Jo ida — o Jezu — tak jakoś sia blészczy. Co to sia blészczy? To ogań coraz wiankszy a to ból plac dużachny jak kosz. Jak szpirytus zapalony sia blészczało. Jo sia bojała sama ale przyjechał kuczer, powiadam mu, a on mówi: rano trzeba isć i zobaczyć. Przyńda rano a tam mrowisko, ale para marek bęło wyrzu-

1) tak. 2) z łowienia ryb. 3) dycht — zupełnie. 4) djably.

cone, przeżegnałam pozbierałam, a béli w złocie, i zaniesłam do dom.

N. z Ostrowitego.

III.

O zjawiskach przyrody.

12. Skrzak (kometą) nosi pieniądze.

Skrzok to je gwiazda z ogonem co pieniądze nosi. Za góro u N. w Grucznie tam latoł taki skrzok, to widzielim jak mu sie z ogona pieniądze sypały. N. bół farmazynem, to mu skrzok nosiół pieniądze. Skrzok to nie je nic dobrego jeno zły duch, bo co dobrego piędzzy nie przyniesie.

Grochocka 1916 r.

13. O gwiazdach.

Tero we wojnie niema dużo gwiazd, ale piérw beło wiele, że aż jedna druga wysadzała. Rozmaite so gwiazdy na niebie: „Łytrzenka“¹⁾ to ta, co tak jasno świeci, ona zawsze najpiersza sia pokazuje, „kośniki“²⁾ to trzy chłopcy co rzędem stojo na niebie, jeden za drugim jakby siekli, a „grabiorki“²⁾ to cała kupka za kośnikami wiążo.

Grochocka 1916 r.

14. Mierniki z woda ludzi.

Pierw chodziéli mierniki po świecie i jak człowiek szed przez bór abo pola, to prowadziéli we woda. Takie światło prowadziélo człowieka całe noc, aż sie widniało. To jakie duchy beli czy ludzie, kto to może wiedzieć.

15. Błędny ognek prowadzi do parowy.

Roz tu beł mój swok³⁾ co pilował małego boru w Polednie. I zawdy światło przyszło i świeciało ale kawałek od niego. A swok dali za tem światłem. I światło zawdy blisko niego, ale jak wnet do niego doszed, to światło coraz

1) jutrzenka. 2) z konstelacji Orion. 3) swok = mąż siostry ojca
Cfr. Karłowicz, Słownik Gwar Polskich.

dalej. To światło go prowadziło aż do parowy. A on zawsze dala za tem światłem — a on bóg na jeden stronie a światło na drugi — myślał, że to chłop. Szed na dół z tej góry i znowu do góry, a światło znowu na drugą stronę parowy po dwa, trzy razy, a on latał pod górą i zgóry. Aż się rozgniewał, myślał że Bóg wie, co za pokusa i odszedł do boru a światło za nim. To bóg taki śwécznik, miernik, co ludzi prowadzi w bagna, żeby utopić.

Drugą razę bóg swok też w borze i światło znowu przyszło się prosić a on znowu za tem światłem. Ale to prowadziło w inne strony w bagniska, ale on nie poszedł, bo on to tam wszystko wiedział (znał). W końcu światło weszło na wierzbę, co stała na łąkach na granicy i tam zgasło.

J. S. 1918 r.

Sprawozdania i Krytyki.

Ks. Paweł Czaplewski. Senatorowie świeccy, podskarbiowie i starostowie Prus Królewskich 1454—1772. Toruń. Nakładem Towarzystwa Naukowego. Zasiłkiem kasy Imienia Mianowskiego. Druk. P. Buszczyńskiego 1921.

Jako rocznik XXVI—XXVIII (1919—1921) wydało Towarzystwo Naukowe w Toruniu powyższą pracę znanego zaszczytnie na polu historjografji badacza. Nie chodzi tu o prosty chronologiczny spis urzędników z okresu blisko trzechsetletniego, ale Szanowny Autor dodaje do każdego nazwiska dobitne daty z życia odnośnego urzędnika i z jego działalności. „Katalog“ — jak go skromnie nazywa Autor — jest produktem iście mrówczej pracy po archiwach urzędowych i prywatnych i przedstawia nadzwyczaj cenne źródło dla mało zbadanej epoki z historji Pomorza.

Strażnica Zachodnia. Miesięcznik poświęcony sprawom kresów zachodnich. Treść: Podkomorski — Traktat wersalski a restytucja polskiego stanu posiadania na kresach zachodnich. A. M. Skałkowski — „Finis Poloniae“ S. S. Bystron — Górnoślaska pieśń ludowa. A. Wojtkowski. O niektórych poglądach na historję Polaków pod

panowaniem pruskim. — Życie polityczne — życie kulturalne — przegląd prasy. Książki i pisma.

Spis b. filomatów i filaretów gimnazjów pomorskich, zestawiony z okazji zjazdu filomackiego w Chełmnie 12—14 września 1921 r. Drukowany jako manuskrypt. Staraniem Komitetu Zjazdu w Toruniu.

Spis wylicza imponującą liczbę młodzieży pomorskiej dawniej a dziś, zmężniałej i odgrywającej poważną rolę w życiu narodu, która w czasach najgorszego ucisku pielęgnowała ideę narodową. Spis jest dowodem hartu duszy wzrastającego w niewoli pokolenia pomorskiego i rękojimą na przyszłość, że tę marchję Polski i Słowiańszczyzny, jaką przedstawia Pomorze, obronić potrafi.

W administracji Gryfa (Kartuzy, Pomorze, Willa Rettig) są do nabycia jeszcze w ograniczonej liczbie:

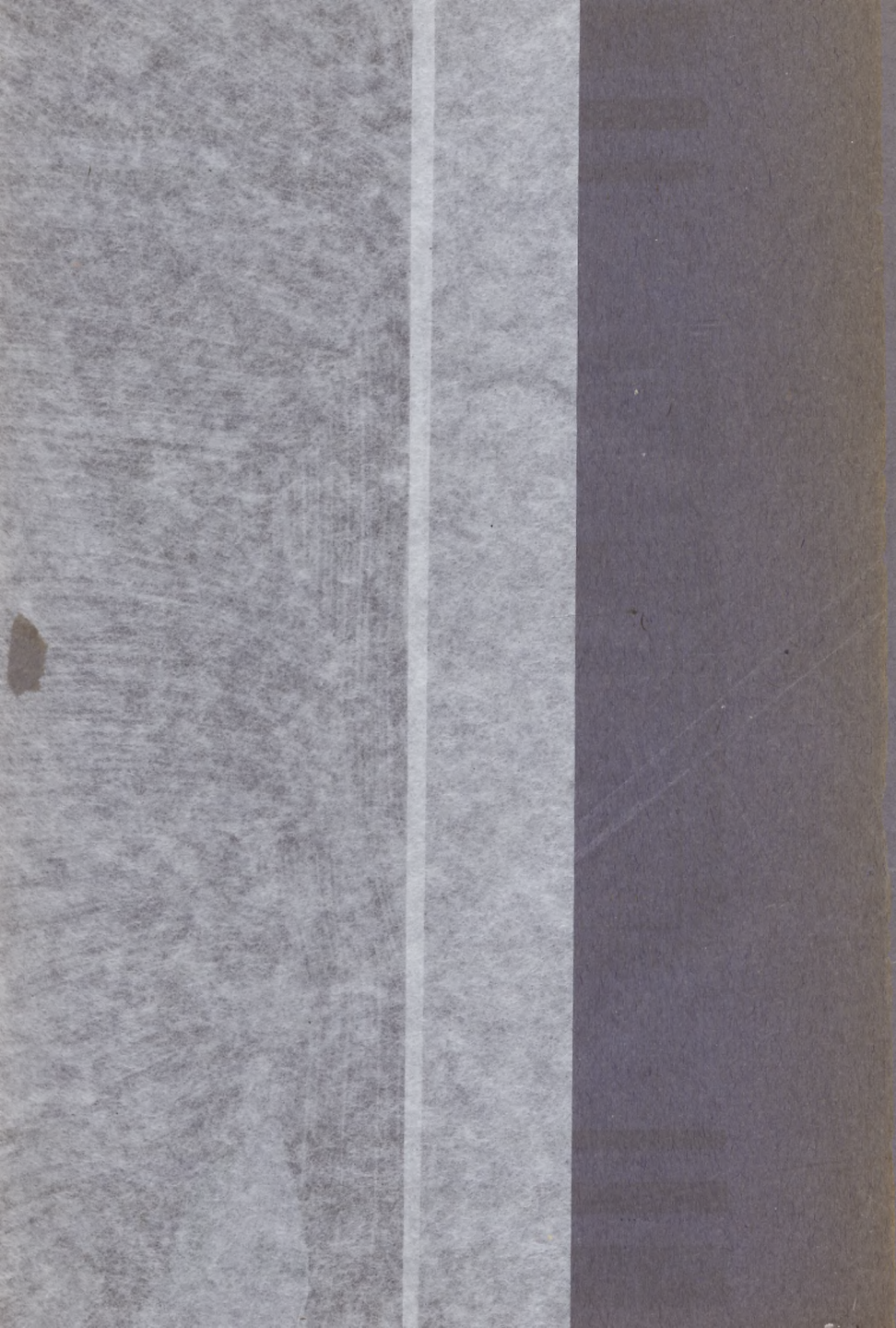
Rocznik II. Gryfa kompletny, nieopr.	1910 r.	} Cena: 1000, mk. za każdy rocznik.
Rocznik III. " " " "	1911 r.	
Rocznik IV. " " " "	1912 r.	
Rocznik V. " " " "	1921 r.	Cena: 600, mk.
Derdowski, o panu Czorlińskim, co do Pucka po sece jachół.		Cena: 300, mk.
Florjan Cejnowa: de Terrae Pucensis superstitiono in re medica. Wyd. II.		Cena: 100, mk.
Dr. F. Lorentz: Zarys ogólnej pisowni i składni pomorsko — kaszubskiej.		Cena: 100, mk.
Os . . . ski: Ludność Kaszubska w ubiegłym stuleciu.		Cena: 200, mk.

Na przesyłkę pod opaską należy dodać na każde sto marek dwie marki na portorjum.

Administracja Gryfa.



~~BIBLIOTEKA
WYŻSZEJ SZKOŁY PEDAGOGICZNEJ
W GDANSKU~~



BIBLIOTEKA

W. S. P.

w

Gdańsku

C-II 42

1922

5/10/49

„POMORZANIN“

Jedyny organ Ziemi Kaszubskiej wychodzi w **Kościerzynie** na Kaszubach (Świętojańska 1. telefon 87.)
Prenumerować można na miejscu kwartalnie 570 mk.,
miesięcznie 170 mk., z odnośnieniem do domu, na
pocztąkw kwart. 546 mk., mies. 152 mk. Cena
ogłoszeń za wiersz jednol. nonp. 25 mk. Reklamy
przed tekst, 150 i w tekście za wiersz jednolam. 120 mk.
Księgarnia „Pomorzanina“ zaopatrzona jest obfi-
cie w najnowsze wydawnictwa książkowe —
Drukarnia „Pomorzanina“ wykonywa wszelkie dru-
ki: formularze, blankiety, karty adresowe, kwitar-
jusze, broszury, sprawozdania, katalogi, cenniki itp.